GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go Maja, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Położenie na Bałkanach.

KONSTANTYNOPOL, 15 maja.—Sułtan wydał ostry nakaz naczelnikom wszystkich prowincyi europejskich Turcyi, aby za każdą cenę dopilnowali pokoju na swych terytoryach pod osobistą odpowiedzialnością.

Wskutek ostatnich wybryków komitetu macedońskiego i jego emisaryuszów, rozgoryczenie tureckiej ludności tak się spotęgowało, że utrzymanie pokoju na półwyspie bałkańskim jest niemożliwe. Malutka iskierka może każdej chwili spowodować straszny wybuch a sułtan który wie, że na wojnie nic nie zyska, ma bardzo trudne zadanie do spełnienia w utrzymaniu spokoju.

ATENY, 15 maja.—Znaleziono tu kilkanaście bomb dynamitowych w domu pewnego Bułgara. W Grecyi aresztowano już kilku dziesięciu Bługarów.

SOFIA, 15 maja. Doniesiono tu z Saloniki, że obydwa konsulaty, francuski i rosyjski były podminowane. Szczęściem w czas spostrzeżono miny i do wybuchu nie przyszło.

ATENY, 15 maja—Policya odkryła tu kilka bomb dynamitowych w piwnicy pod składem utrzymywanym przez Bułgara. Aresztowano pewną liczbę Bułgarów w Grecyi. Sądzą, że istnieje tu propaganda skierowana przeciw Turcyi.

SOFIA, 15 maja Z Saloniki donoszą, że odkryto miny pod francuskim i rosyjskim konsulatem. Policya zabrała wielką ilość dynamitu.

LONDYN, 16 maja.—Sofijski korespondent "Times'a" telegrafuje co następuje: "Bułgarya zwróciła uwagę mocarstwom na surowe postępowanie władz tureckich w Macedonii, oraz na okrucieństwa popełniane przez zbrojną ludność mahometańską". O tej nocie rządu bułgarskiego nic tu nie wiedzą, lecz jeżeli poważne bardzo komplikacye mają być uniknione, mocarstwa powinny wdać się w tę sprawę.

KONSTANTYNOPOL, 16 maja.—Podług urzędowego sprawozdania liczba ofiar chrześciańskich wskutek zaburzeń ostatnich w Monastyrze, wynosi 42. Mimo zaprzeczeń ze strony rządu tureckiego, położenie w Monastyrze jest ciągle jeszcze niepokojące. Przybywa tu coraz więcej batalionów rezerwowych ze Smyrny.

SOFIA, 16 maja.—Cały gabinet bułgarski ustąpił. Podobno tworzy się koalicya między gabinetem a Petkowem, przywódcą rewolucyonistów i partyą Stambułowa. Premier Danew miał niemało zmartwienia z powodu zapadnięcia się kilku kopalń. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności dla zapobieżenia podobnym katastrofom.

WIEDEŃ, 16 maja.—"Zeit" donosi z Uskubu, że brygada turecka pod komendą Saniszi baszy napotkała na stanowczy opór Albańczyków pomiędzy Djakową a Ipekem. Przyszło do bitwy, w której Turcy stracili 30 zabitych a 60 w rannych.

W dytryktach Dżuma, Raslong, Melnik i Karatowa panuje popłoch. Wiele wiosek jest zabarykadowanych przez wojsko tureckie a niektóre zbombardowano i spalono. Baszybożukowie pomagają w dziele zniszczenia. Wielu mieszkańców zostało aresztowanych i wielu szuka bezpieczeństwa w górach.

Mimo zaprzeczeń ze strony Wielkiej Porty donosi własny korespondent Daily Mail że położenie w Monastyrze jest alarmujące. Ze Smyrny przybyło tam 8 batalionów redyfów (rezerwy).

Położenie w Chinach.

WASHINGTON, 14 maja.—"Anglia opuściła Japonię i uformowała alians z Rosyą i Francyą celem podziału Chin".

Taka wiadomość rozeszła się wczoraj wieczorem po stolicy i wywołała ogromną senzacyę w kołach dyplomatycznych. Ogłosili ją urzędnicy z ministerstwa spraw zewnętrznych a wobec tego faktu, nabiera ona wielkich pozorów prawdopodobieństwa. W powodzi różnych pogłosek i wobec zupełnie ciemnych, zagadkowych a wzajemnie się wykluczających informacyi urzędowych, wszystkiego można się spodziewać i we wszystko uwierzyć.

Gdy wczoraj tutaj ogłoszono, że w parlamencie angielskim zaprzeczono wieści o powtórnem zajęciu New Chwang przez Moskali i to rzekomo na mocy doniesienia konsula angielskiego z tego miasta, chociaż fakt ten stanowczo miał miejsce, odrazu padło podejrzenie na Anglię, że coś knuje w tajemnicy przed Stanami Zjednoczonemi. W Washingtonie co do zajść w New Chwang otrzymano wiadomości zupełnie pewne. Konsul Miller i poseł Conger potwierdzili urzędowo poprzednie raporty.

Po zestawieniu tych i tym podobnych danych, podejrzenie na Anglię silnie wzrosło i ostatni raport u wielu znajduje wiarę.

Zaprzeczeniom urzędowym ze strony Rosyi nikt tu nie wierzy, natomiast wszyscy są przekonani, że Rosya nie puści już Mandżuryi, a Anglia w zamian za opuszczenie Japonii i Stanów Zjednoczonych, dostanie także jakąś kompesantę na szkodę całości Chin i polityki drzwi otwartych.

Niektórzy twierdzą, że Anglia zabierze sobie dolinę Yang Tse, leżącą w tak zwanym "pasie jej wpływów" i przyległe terytorya, a Francya posunie granicę francuskich Indo-Chin daleko w głąb kraju.

Jeżeli takie porozumienie faktycznie istnieje, to wówczas nastąpi ogólna zmiana w całej polityce europejskiej i mapa świata zostanie radykalnie pozmieniana.

BERLIN,—14 maja.—Nikt tu absolutnie nie wierzy w to, aby Rosya kiedykolwiek opuściła Mandżuryę i odstąpiła ją Chinom lub komukolwiek w świecie. Rosya nie oddaje nigdy nic nikomu, co raz zabierze, chyba gdyby ją do tego zmuszono siłą.

LONDYN, 14 Maja.—Lord Cranborne, drugi minister spraw zewnętrznych, ogłosił wczoraj w izbie posłów w formie urzędowej wiadomość, że Moskale wcale ponownie miasta New Chwang nie obsadzili. Rządy angielskie i Stanów Zjednoczonych porozumiały się na drodze przyjaznej w tym przedmiocie z rządem rosyjskim, który zapewnił, że dotrzyma zobowiązań i opuści Mandżuryę, chociaż termin wycofania wojsk nieco z różnych względów opóźnić się musi. Wobec tego, powiada lord Cranborne, nie ma najmniejszego powodu do energiczniejszej akcyi wspólnej z Japonią i Stanami Zjednoczonemi, nie należy bowiem Rosyi zbytnio przynaglać do dotrzymania przyrzeczeń.

Z tego widocznem jest że Anglia złączona jest z Rosyą jakimś tajnem przymierzem.

YOKOHAMA, 14 maja.—Cesarz Japonii otworzył osobiście parlament i w mowie tronowej gorąco zalecał powiększenie siły zbrojnej. O stosunku Japonii do innych mocarstw nie wspomniał ani słowem.

VICTORIA, B. C., 14 maja. Według wiadomości pocztowych przywiezionych to okrętem "Empreess of India" z Azyi, panowała tam w arsenałach japońskich czynność niesłychanie ożywiona. Gromadzono w stacyach węglowych olbrzymie zapasy i wszystko świadczy o tem, że Japonia gorączkowo i nie na żarty sposobiła się do wojny z Rosyą.

Sindey Fischer, kanadyjski minister rolnictwa, który na tym okręcie znajdował się jako pasażer potwierdza, że w urzędowych kołach Japonii panuje w obec ostatnich zajść okropne na Rosyę rozgoryczenie. Szczególnie ruch wojsk rosyjskich na ziemiach Korei, do wściekłości doprowadza cały ten młody a dzielny naród.

Odpowiedź Rosyi, że ruchy te mają jedynie na celu ochronę własności właścicieli posiadłości rosyjskich poddanych na Korei, wcale nikogo nie zadawalnia.

W Japonii wszyscy także są przekonani, że pożar wielkiej japońskiej fabryki prochu w Tokio, wcale nie był przypadkowy, iż ogień podłożyli rosyjscy szpiedzy.

W urzędowych kołach chińskich raporty o ruchach wojsk rosyjskich w Mandżuryi wywołały z jednej strony ogromny niepokój, z drugiej atoli nadzieję, że Rosya sposobi się do wojny z Japonią, do wojny, która zakończy się klęską pierwszej i uwolnieniem Chin od strasznego nieprzyjaciela.

Japońskie gazety szeroko rozpisują się o tem, że posłowie angielscy i amerykańscy ostro wystąpili przeciwko Rosyi za jej stanowisko w Mandżuryi.

Większość prasy japońskiej stanowczo prze do wojny z Rosyą i naciera na rząd, aby z jej wypowiedzeniem nie zwlekała, jeżeli natychmiast nie wycofa swoich wojsk z Mandżuryi.

Według doniesienia z Honkong, rząd japoński polecił swoim reprezentantom w Szanghai, Honkong i innych miastach skupywanie i gromadzenie wielkich zapasów żywności na oznaczonych miejscach.

Krwawy strajk.

VALPARAISO, Chili, 14 maja.—Strajkujący robotnicy dokowi opanowali całe miasto. Jeden policyant został zabity, a sześciu zranionych. Z tłumu 50 osób straciło życie. Dziś rano miała miejsce na ulicach miasta utarczka pomiędzy strajkierami a policyą, która musiała szukać schronienia w barakach. Po przepędzeniu policyi tłum puścił z ogniem doki południowo amerykańskiej kompanii i zabronił przystępu do ognia przybyłej straży ogniowej. Wszystkie składy i magazyny w mieście są zamknięte—komunikacya ustała zupełnie. Strajkierzy kompletnie opanowali miasto. Zachodzi obawa rozlewu krwi. Tłum otacza biura Ed. Mercurio z zamiarem zniszczenia tego składu. Tysiące strajkierów idą w pochodzie do prywatnego mieszkania admirała Mott'a przysięgając mu zemstę. Władze nie są w stanie opanować sytuacyi. Policya nie śmie wychylić się z baraków. Obecnie nie można obliczyć straty w ludziach i majątku.

VALPARISO, Chili. 15 maja.—Nie mniej jak 100 osób jest zabitych lub zranionych wskutek wczorajszych rozruchów ulicznych. Po spaleniu doków, motłoch spalił wszystkie towary, jakie się znajdowały na brzegu portu, skąd miały być wysłane po za granice, tłumy rabują składy. W obec bezsilności policyi, wywołano wojsko dla przywrócenia ładu i porządku.

Atak na biuro El Mercurio został odparty. Powybijano jednak wszystkie okna i uszkodzono budynek. Wreszcie motłoch odpędzono. W bójce padło 7 osób. Dotychczas strajkierzy zachowali się tak spokojnie i z godnością, że cieszyli się sympatyą wszystkich. Lecz wreszcie wyczerpała się cierpliwość strajkierów wobec niesprawiedliwego traktowania jakie doświadczali z ramienia władzy i wobec uporu swoich pracodawców i zainaugurowali cały szereg gwałtów. Ogół aczkolwiek żałuje, że strajkierzy popełniają gwałty, czuje jeszcze do nich sympatyę. Ogłoszono tu stan oblężenia. Przechodniom nie wolno zatrzymywać się w grupach na ulicach. W obecnej chwili znajduje się w szpitalu 12 trupów i 30 zranionych osób.

Tryumf Anglików.

LONDYN, 14 maja.—W Izbie gmin oznajmił minister dla kolonii Chamberlain, że wskutek operacyi wojennej w ziemi plemienia Sokotów i Kanów zakończonych pojmaniem emira tych ostatnich —100,000 mil kwadratowych ziemi wcielonych zostało do korony angielskiej, a przyłączonych do północnej Nigeryi, której gubernator będzie zarazem rządził nowonabytym krajem.

Do bitwy z dzikimi plemionami Sokotów i Kanów stanęło 500 angielskich żołnierzy z czterema szybko strzelającemi armatami i czterema działami Maksyma. Siła zbrojna Sokotów i Kanów wynosiła 6,000 chłopa. Uzbrojeni byli po części w karabiny najnowszej konstrukcyi, przy tem strzelali bezdymnym prochem. Na widok Anglików, nie ociągając, uderzyli na wroga. Nie mieli jednego i wspólnego wodza, lecz każda banda uderzyła na własną rękę, po trupach swoich współplemieńców darli się na Anglików, którzy ich wycinali do nogi. Jaki taki krajowiec umierał z okrzykiem: Allah! na ustach.

Wreszcie główne siły krajowców poległy lub zostały odparte, a trzydziestu podnaczelników skupiło się naokoło wielkiego białego sztandaru. Bronili się dzielnie dopóki nie polegli jeden na drugim. Anglicy zostawiwszy załogę Sokotow, wrócili na wybrzeże morskie.

Żywcem zamurowana.

BAKU, Rosya 14 maja.—Przy jednej z głównych ulic tutejszych, pracował sobie spokojnie mularz, gdy zajechał nagle powóz, z którego wyskoczyło dwóch zamaskowanych ludzi. Ci zawiązali mularzowi głowę miechem, wsadzili do powozu i odjechali. Po półgodzinnej bardzo szybkiej jeździe, powiedziano mularzowi, aby wyszedł z powozu, zdjęto mu worek z głowy i wtedy spostrzegł, że znajduje się na jakimś dziedzińcu. Wepchnięto go zaraz przez drzwi na korytarz, gdzie zobaczył w murze niszę, a w niej kobietę drżącą i bladą, jak płótno ze strachu.

Wtedy dwaj mężczyźni, którzy przywieźli mularza, przyłożywszy mu rewolwer do piersi, kazali pod groźbą śmierci nieszczęśliwą żywcem zamurować. Cegły wapno i kielnie leżały obok. Powiedziano mu, że kobieta jest żoną Machometanina, która mu się przeniewieżyła.

Kiedy mularz ostatnią cegiełką zamkął zupełnie niszę, zawiązano mu oczy znowu workiem i wsadzono do powozu, w którym go obwożono przez całą godzinę. Kiedy mularz zdołał odwiązać sobie oczy, powozu już nie było. Poszedł natychmiast do biura policyjnego, gdzie opowiedział wszystko co zaszło. Policya jednak nie może odnaleźć domu, w którym odegrał się ten straszny dramat. Było to w dzielnicy mahometańskiej.

Rzeź Żydów.

LONDYN, 17 maja.—Depesze z Odesy, Kiszeniewa i Petersburga donoszą, że ogólna rzeź żydów w całej Rosyi nastąpi około 1go czerwca. Wobec tego ma nastąpić emigracya żydów z Rosyi. Bogaci żydzi sprzedają swe majątki za bezcen i opuszczają kraj.

Inna depesza donosi, że położenie żydów w całej Rosyi jest bardzo krytyczne. Prześladowanie rozpoczęło się w południowej Rosyi, a ponieważ rząd nie uczynił nic coby zapobiegło rzezi żydów, przeto ruch antyżydowski obejmuje jak płomienie cały kraj. W Warszawie, Łodzi i innych większych miastach spodziewają się takiej samej rzezi żydów jak w Kiszeniewie.

W Białymtoku ogłoszono stan oblężenia. Wojsko patroluje w całem mieście, ale żołnierze sympatyzują z ruchem antyżydowskim i w obec tego jest ogólne przypuszczenie, że nastąpi tu rzeź żydów.

Korespondent petersburski donosi do gazet angielskich, że rzeź żydów rozpoczęła się na wyraźny rozkaz rządu i że żołnierze i policya nie przeszkadzają wcale tym nieludzkim ekscesom.

Gdy w Kiszeniewie mordowano dzieci i kobiety żydowskie, policya dała rozkaz pospólstwu, aby wymorowano wszystkich żydów i wskazywała nawet domy, w których mieszkały familie żydowskie.

Rozwścieklony tłum, podniecony trunkami dopuszczał się strasznych nadużyć nawet na trupach pomordowanych żydów.

Dla zakrycia przed światem tej zbrodni, rząd carski kazał aresztować kilku włóczęgów, ale to nie usprawiedliwia barbarzyńskiego rządu wobec cywilizowanego świata.

PETERSBURG, 17 maja.—Ogłoszono rozkaz ministeralny zabraniający żydom bronienia się przed bandami rozbójczemi. Wobec tego żydzi mają emigrować do Ameryki.

Konsul amerykański w Odesie donosi, że w Kiszeniewie zabito 45 ciężko poraniono 74, lekko poraniono 300, 700 domów spladrowano i zniszczono a 600 składów żydowskich zrabowano.

Nie ma szczęścia.

BERLIN, 18 maja. Cesarz Wilhelm nie ma szczęścia z pomnikami. Niedawno temu był zmuszony odłożyć wysyłkę pomnika Fryderyka do Washingtonu na nieograniczony czas, a teraz znów spotkał go zawód. Wilhelm chciał Rzymowi podarować pomnik Goethego, lecz stawił warunek, iż ma stanąć na Monte Pincio w Rzymie, gdzie stoją pomniki najsławniejszych Włochów. Obywatele wnieśli protest przeciw temu i burmistrz uwiadomił profesora Eberlein, że jest zmuszony wyznaczyć inne miejsce pod pomnik. Wilhelm dowiedziawszy się o tem, oburzył się na Włochów i nie pośle im pomnika.

Rozruchy w Kroacyi.

WIEDEŃ, 18 maja. Według wiadomości nadeszłych tu z Sisku, rozruchy chłopów w okolicznych wsiach zakończyły się krwawą bójką. We wsi Krisewasicz wojsko stoczyło z chłopami formalną bitwę, w której podobno poległo 40 chłopów. Władze otoczyły wieś i nie wpuszczają nikogo, ani nie wypuszczają; nie można się więc dowiedzieć ile w tem prawdy. W miejscowości Krek, gdzie także przyszło do starcia z wojskiem, pozrywano wszystkie druty telegraficzne, aby nikt się nie dowiedział, co się tam dzieje. Władze zostały też uwiadomione, że w Agram i wielu innych miejscowościach aresztowano setki osób.

Odwołanie gubernatora

BERLIN, 19 maja.—Według depeszy otrzymanej z Petersburga, car odwołał gubernatora Bessarabii, jen. de Raaben, że nie zapobiegł rzezi żydów w Kiszeniewie. Prokurator świętego synodu M. Pobiedonoscew starał się przekona cara, żeby de Raabena nie odwołał ale car odpowiedział mu z całą stanowczością: "Milcz i słuchaj, aby i ciebie to samo nie spotkało".

ZAKWITŁY FIOŁKI.

(Z polskich podań ludowych).

O fiołkach, z których wonią przyjemną spotykamy się o tej porze na każdym kroku, istnieje podanie, wskazujące, rzecz dziwna, na polskie pochodzenie tego skromnego kwiecia. Oto jego osnowa:

Kiedy na krakowskim zamku panował król, imieniem Surowy, wybuchła raz w Polsce nowa wojna. Król bardzo był już stary, i chociaż całe życie spędzał na bojach, tym razem pozostał w domu, a na wojnę posłał syna swego królewicza Fiołka.

Młodziutkie to chłopię jeszcze pod nieobecność króla strasznie matka wydelikaciła, jakkolwiek zresztą już od dziecka Fiołek był zawsze słabowity.

Ale ponieważ król się uparł, że syn jego pójdzie na wojnę, więc go na koń wsadzono i w drogę zabrano w góry,—kędy huzarskie hufce trzebiły wroga.

Rozłożono się obozem nad Popradem pod lasem. Królewicz dopiero po raz pierwszy znalazł się w nocy pod gołem niebem w namiocie. Strasznie tedy zrobiło się chłopcu markotno. Z polecenia ojca traktowano go jak prostego żołnierza: kazano mu więc stanąć przy kociołku gdzie dokoła legli na spoczynek rycerze.

Fiołek z przykrością wielką uczuł wyziewy, do jakich nie był przyzwyczajony: to z kotła, to dziegciu, którym smarowano buty. Zaczął też doznawać zawrotów głowy, a po chwili osłabł, aż omdlał i upadł. Podskoczyli towarzysze do królewicza przerażeni. Podnieśli go z ziemi i zabrali z przed namiotu. Ułożyli słabe chłopię opodal, na skraju lasu, na chłodnej murawie.

Nie wiele to jednak pomogło. Nie można było niczem docucić młodzieniaszka. Starsi kiwali już głowami, że z dzieckiem królewskiem źle....

W tem dokoła omdlałego napełniła powietrze woń dziwnie jakoś miła. Królewicz, zaczął też oddychać i oprzytomniał pod wpływem silnego zapachu, który i rycerze uczuli. Zdziwieni tem wszyscy, zaczęli szukać przyczyny i spostrzegli w trawie mnóstwo ukrytych kwiatów, nigdy przedtem nie widzianych nigdzie.

Narwali zaraz całe pęki wonnego kwiecia i powtykali je sobie w pancerze. Na pamiątkę zaś, że kwiatki te uzdrowiły królewicza Fiołka— nazwali je Fiołkami.

Pierwszą wiązankę nowych kwiatów, o upajającym zapachu, przywiózł do Krakowa królewicz Fiołek dla swej matki.

Królowa kazała je zasadzić w ogrodzie i odtąd rozmnożyły się fiołki w całej Polsce, zkąd później cudzoziemcy przenieśli je i do siebie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 [illegible]/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 [illegible]/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

22 P. Heleny kr., Dominika.
23 S. Dezyderyusza b.
24 N. Joanny wdowy.
25 P. Grzegorza VII, Urbana.
26 W. Filipa Neryusza.
27 Sr. Magdaleny de Pazzis.
28 C. Germana b.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Roboty około fundamentów pod budową wielkiej stacyi centralnej i oświetlenia elektrycznego miasta Warszawy już rozpoczęto.

Równocześnie, obok tej stacyi, budują drugą stacyę centralną prowizoryczną, której zadaniem będzie, dostarczenie prądu zakładom prywatnym, jeszcze przed zaprowadzeniem oświetlenia elektrycznego ulic miasta.

Stacya prowizoryczna będzie gotowa w ciągu kilku tygodni i zapewniano nas, że najpóźniej we wrześniu zacznie być czynna.

Stacyę tę postanowiono budować dlatego, aby jak najprędzej dostarczyć prądu abonentom prywatnym, gdyż budowa stacyi stałej i wielkiej nie może postępować tak szybko, jak by to było pożądane.

Dyrektorem Towarzystwa Elektryczności Warszawy został inżynierem francuski, Robert de Rote.

WARSZAWA. — W piątek 17 kwietnia o godzinie 11 wieczorem, krwawa łuna zajaśniała nad Warszawą, każdą chwilą obejmując coraz to większą przestrzeń nieba.

Zdawało się pozornie, że ogień powstał gdzieś na krańcach miasta, w stronie placu wyścigowego. Okazało się atoli, że pożoga szerzy się daleko po za granicami miasta w kolonii włościańskiej Pasy.

Morze ogni objęło ogromny kwadrat szczelnie zabudowny budynkami, z których ani jeden nie ocalał. Silny wiatr północnowschodni dopomagał dziełu zniszczenia i nic nie było w stanie zapobiedz szerzącej się klęsce.

Ludzie zaskoczeni pożarem przeważnie podczas snu zaledwie mieli czas ujść z życiem z płonących domostw. Mało kto zdołał wynieść sprzęty z obór inwentarza. To też straty są bardzo dotkliwe.

Nie obyło się i bez wypadku w ludziach.

W oborze włościanina Stanisławika, gdzie wszczął się pożar spało dwóch parobków: Władysław Chojewski i Jędrzej Dydek. Obadwaj spalili się. Sam właściciel zagrody wzmiankowanej, Stanisławiak, pragnąc uratować pieniądze w skrzyni rzucił się do wnętrza płonącego domu, skąd wydobyto go nawpół uduszonego dymem z opalonemi włosami i strasznie poparzonego na całem ciele.

Ratunku nie było prawie żadnego. Wszyscy stali bezradni wobec szalejącego żywiołu nie posiadając do walki żadnych zgoła narzędzi. Dopiero w dobrą godzinę po wybuchu pożaru, przybyły z pobliskiego folwarku, Okęcic dwie sikawki. Ale wówczas nie było właściwie czego ratować. Zaiste sprawa przymusowego posiadania przez każdą wieś niezbędnych narzędzi ogniowych staje się coraz bardziej nagląca. Uchroniło by to ludność wiejską od wielu nieszczęść.

Dużą stosunkowo pomoc nieśli żołnierze z pobliskiego fortu ale i ci niewiele mogli zdziałać gołemi rękoma.

Ogółem spaliło się około 0ʒ domów mieszkalnych ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i większa część dobytku. Deszcz i dotkliwe zimno, na którem musieli przebyć pierwszą noc nieszczęśliwi pogorzelcy pozbawieni raptownie dachu nad głową, powiększał niedolę poszkodowanych.

Na miejsce pożaru zjechał naczelnik straży ziemskiej.

Dogaszenie zgliszcz trwało do 4 godziny rano.

WARSZAWA. — Gazeta kiel. oblicza, że w gub. kieleckiej rozparcelowano lub parcelują 253 majątków a mianowicie: w pow. kieleckim 11, w jędrzejowskim 31, miechowskim 68, olkuskim 23, włoszczowskim 20, stopnickim 47, pińczowskim 53.

Skutkiem tego koło 3,000 osób z kół oficyalnych dworskich pozostało bez chleba.

WARSZAWA. — Myśl rzucona w r. 1896 przez śp. Adolfa Dygusińskiego, aby Pieskową Skałę zakupić i przeznaczyć ją na letnisko doczekała się urzeczywistnienia. Sposobność nadarzyła się obecnie przez przymusowe wystawienie na sprzedaż Pieskowej Skały. Na okoliczność tę zwrócił pierwszy uwagę dr. Zawadzki i za jego inicyatywą zebrało się liczne grono osób, aby się w tej sprawie rozpatrzeć. Zgromadzenie uchwaliło, aby cenę kupna wynoszącą 65,000 rubli pokryć udziałami po 250 rubli i wybrano komitet do dalszego prowadzenia sprawy. Kwotę potrzebną na zakupno zebrano w całości i dzięki wytrwałości ludzi dobrej woli została Pieskowa Skała uratowana dla celów do jakich ona się najlepiej nadaje.

WARSZAWA. — Demonstracye robotników polskich w dniu 1-go maja w całem Królestwie Polskiem i Litwie były bardzo liczne. W Warszawie, Łodzi, Odesie, Wilnie, Częstochowie i w kilku większych miastach aresztowano wielu demonstrantów.

Galicya.

LWOW. — W nowym lokalu przy pl. Maryackim l. 10, pięknie dekorowanym w broń powstańczą, obrazy treści patryotycznej i zieleń, zgromadziła się w tych dniach w sporej liczbie drużyna powstańcza na podwójne uroczystości: poświęcenia lokalu i czytelni oraz wspólnego święconego. Przybyli też delegaci kilku polskich towarzystw Ceremonii. Poświęcenia lokalu dokonał ks. kan. Podolski, przyczem życzył zbożnej pracy w nowem ognisku dla podniesienia ideałów narodowych. Uroczystość święconego zagaił gorącem przemówieniem wiceprezes tow. uczestników powstania p. Biechoński, poczem składali sobie towarzysze broni życzenia, ażeby przedewszystkiem doczekali się ziszczenia haseł, dla których w r. 1863 porwali za broń. Nastąpiły liczne przemówienia. Radny miejski p. Chołodecki przemawiał na cześć towarzyszy z r. 1863, reprezentował młodzież akad. p. Bykowski i złożył hołd osiwiałym bojownikom za "naszą i waszą wolność". Uczestnik powstania p. Karlsbad zaznaczył, że obecnie czasy się zmieniły, chłop polski czuje, że jest Polakiem, możemy przeto być spokojni, albowiem uświadomienie ludu jest jutrzenką zbawienia, zapowiedzią rychłego zmartwychpowstania Polski. Żołnierz z r. 1848 i 1863 p. Smalawski wzywał młodzież, aby wstępowała w ślady ojców, wniósł toast na cześć tow. uczestników ks. Adama Sapiehy i jego małżonki. Wysłano telegram z życzeniami do ks. S. w Nervi. Delegat "Sokoła" p. Zduńczyk życzył, by reprezentanci r. 1863 doczekali się jeszcze lepszych plonów swej pracy i niezawodnej przyszłości. Barański (Sokół) zaznaczył, że sokolstwo wzięło spuściznę po żołnierzach r. 1863 i zakończył słowami: "Czołem przed wami, wyście nas zrodzili, a prosim, byście nas, gdy będzie potrzeba — poprowadzili".

Serdeczną pogawędką i wspomnieniami chwil obozowych zakończyli powstańcy piękną uroczystość.

LWOW. — Miasteczko Łańczyn należące do powiatu nadwórniańskiego spłonęło. Z ogólnej liczby 700 domów, spłonęło 450. Budynki publiczne, jak zabudowania sanitarne, kościół, cerkiew i poczta ocalały. Klęska ogromna, gdyż większość spalonych domów nie była ubezpieczona, a z czterotysięcznej ludności dwie trzecie znalazły się bez dachu. Nie obeszło się też bez wypadku w ludziach: troje dzieci jest ciężko poparzonych a jedna kobieta zginęła w ogniu.

W Jeremkowie (pow. Rudki) wybuchł dnia 11 z. m. pożar, który zniszczył około 25 obejść włościańskich i wyrządził szkodę na 26,000 koron. Ubezpieczenie pokryje zaledwie szkodę do wysokości 4,300 kor.

W Olchowcu pod Mielnicą (pow Borszczów) zniszczył pożar dnia 10 z. m. dom częściowego właściciela folwarku Bilwina i 8 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 18,000 kor. i jes ubezpieczona do wysokości 12,000 kor.

KRAKOW, 24 kwietnia. W miasteczku Wielkie Oczy w Galicyi, zapaliła się chałupa ubogiego zarobnika, i odrazu jedyna izba, która dom tworzyła, stanęła pod dachem płomieni. Pod tym dachem znajdowała się w tej chwili cała rodzina wyrobnika, z wyjątkiem jego samego, gdyż był na robocie. Rodzina składała się z żony, od dwóch lat kaleki, nie mogącej się podnieść o własnych siłach, oraz czworo drobnych dzieci. Najbliżsi sąsiedzi i ci, którzy przypadkiem przechodzili tamtędy, widzieli pożar, słyszeli krzyk dzieci i błagalne wołania matki, ale nikt z nich nie miał odwagę rzucić się w paszcze ognia, który już drzwiami zaglądał do izby, a oknem zaczynał pobłyskiwać płomieniem. Jeszcze minuta, a dach runie i pogrzebie pięć ofiar. Z tej jedynej minuty bez chwili namysłu skorzystał młody zarobnik, Jakób Pałczak, który ujrzawszy z okna swojej chaty co się dzieje, wyleciał, przebiegł pędem kilkaset kroków dzielącą przestrzeń i bez namysłu rzucił się w palące się drzwi, w izbę pełną już dymu i rozbiwszy okno zaczął niem bezwładną kobietę i dzieci, których koszulki i włosy zaczęły się palić, wyrzucać na podwórze. Trwało to krótko, ale gdy bohater wiejski sam oknem wyskoczył, palił się już cały i byłby spłonął jak pochodnia, gdyby nie rzadka przytomność umysłu, z jaką z gorejącego domu wyskoczywszy którego strop runął za nim, rzucił się w sadzawkę, znajdującą się w pobliżu. Życiu jego groziło przez kilka dni poważne niebezpieczeństwo. Twarz i ręce ma tak strasznie poparzone, że upłyną długie tygodnie, nim oczy jego będą mogły bezkarnie spojrzeć na świat Boży, w ręce wziąć się do w pracy koniecznej, bo te ręce, dziś obezwładnione, dostarczały chleba żonie i dwojga małym dzieciom.

TARNOPOL. — W tych dniach wybuchł pożar w Mikulińcach w domu stolarza Polisiuka. Rozszerzywszy się szybko wskutek silnego wichru, zniszczył przeszło 180 budynków, między innemi pocztę i telegraf, ogromny młyn hr. Reya, urząd gminny, szkołę bar. Hirscha, dwie bożnice, fabrykę barchanów, zabudwania obszaru dworskiego. Szkoda wynosi z górą milion koron. Trzy osoby straciły życie, siedm ciężko poparzonych. Akcyę ratunkową zakończono dopiero w 2 dni wieczorem. W Tarnopolu i Mikulińcach zawiązały się na wieść o rozmiarach klęski komitety ratunkowe. Starostwo w Tarnopolu wysłało do Mikuliniec 2000 bochenków chleba i zapasy wiktuałów. Namiestnictwo z funduszów podręcznych wyasygnowało łącznie 3500 kor.

TARNOPOL. — Utworzył się w Mikulińcach komitet ratunkowy, który ogłasza że bez dachu znajduje się 3000 i osób panuje okropna nędza. Oprócz wymienionych domów spłonęła cerkiew, urząd gminny i metrykalny i bożnica z staremi torami wartości kilkadziesięciu tysięcy koron.

Na przedmieściu Tarnopola pożar obrócił w perzynę 16 budynków, wyrządzając, szkody na 40,000 koron. O podobnym pożarze donoszą z Klusowic i innych okolic wschodniej Galicyi. Dla pogorzelców Łańczyna cesarz udzielił 10,000 koron z prywatnej szkatuły.

Na pogorzelców w Mikulińcach wyasygnowało prezydyum Namiestnictwa — prócz udzielonej doraźnej pomocy 5000 kor. — dalszych 3,000 koron.

W Niżnowie wybuchł silny pożar. Cztery domy zgorzały. W Putiatyńcach pow. rohatyńskiego zgorzała połowa wsi. Troje ludzi znalazło śmierć w płomieniach.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie.

Prenumerata na księgę pamiątkową czterdziestolecia i powstania 1863 roku jest otwartą. Księga ta zapowiedziana odezwą grudniową 1902 r. pod godłem "Moritury te salutant Patria", znajduje się już pod prasą, a ujrzy świat w pierwszych dniach Lipca b. r. pod tytułem "W czterdziestą rocznicę". Zawierać ona będzie około 35 arkuszy druku, w wielkiej ósemce, rozpadających się na dwa działy, nie biorąc w rachunek krótkiej przedmowy.

Część pierwsza zawierać będzie dokumenty urzędowe z czasów powstania, w liczbie 22ch, druga zaś część wspomnienia, listy i dokumenty prywatne, wiarogodne, bo prawdziwe i sprawdzone, przeszło 70 autorów. Między tymi znajdują się zarówno prace tak byłych członków Rządu Narodowego, dygnitarzy powstania cywilnych i wojskowych jak i prostych szeregowców, — a dość jest wspomnieć nazwiska takie jak: Agaton Giller, Jenerał Bosak, Pułkownik Z. Miłkowski, J. K. Janowski, Bronisław Szwarce, ks. Wacław kapucyn, Karol Brzozowski, Stanisława Jarmund, Bolesław Limanowski, Ludomir Benedyktowicz, Seweryna Duchińska, H. Marzbach, Włodzimierz Wolski, D. Ignacy Kamiński, pułkownicy: Struś, Osiński, Rębajko, Rudowski, majorowie: Antoni Barancewicz, Waltern, Bochiński i wielu, wielu innych zasłużonych ludzi, aby ocenić wartość i znaczenie księgi o tak wzniosłym, bo narodowo-pouczającym celu. — Znajdzie tam czytelnik, jak mówi przedmowa, opisy rozmaitych walk, faktów, nędzy i męczeństwa w latach od 1860 do 1874, a których sceną jest przestrzeń od Paryża do Kamczatki — od Bosforu po Morze Lodowate. — Taka więc książka wolna od wszelkich osobistych celów, powinnaby się znajdować w każdym polskim domu, w każdej bibliotece szkół i stowarzyszeń narodowych.

Komitet Wydawniczy ustanawia cenę przedpłaty najmożliwiej niską, bo wynoszącą wraz z przesyłką 2 kor. 40 gr., względnie 2 marki 10 fen., 2 fr. 10 ct. lub dolara. Przedpłatę należy przesłać na ręce p. Henryka Czaplińskiego Starszego inżyniera Wydziału krajowego we Lwowie. — Prenumeratorowie jako też ofiarodawcy na wydawnictwo, otrzymają Księgę zaraz po ukończeniu druku, bo już w miesiącu lipcu br. poczem cena księgarska Księgi będzie znacznie podwyższoną.

Ewentualnych objaśnień udziela p. Bolesław Anc, ul. Klonowicza 16.

Lwów dnia 25 Kwietnia 1903.

— W chińskiej prowincyi Kwang Si panuje straszny głód, który grozi śmiercią 73,000 osób.

Nowe Książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski,

czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. Treść: Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3-go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo warszawskie, 6) Królestwo kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic. Cena **40c**

Tom II. Treść: 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848—49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Cena **60c**

Jedenaście modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu. Modlitwy te są bardzo skuteczne. Cena 10c

TRZY prześliczne i bardzo skuteczne modlitwy przy umierającym i dwie pieśni o Naj. Maryi Pannie. Cena **10c.**

PIEĆ pieśni: o Panu Jezusie, dwie o Najśw. M. Pannie, o św. Barbarze i o sądzie ostatecznym. Cena **15c.**

MODLITWA nabożna do Pana Jezusa i 10 pieśni: o męce P. Jezusa, pieśń o spoczynku P. Jezusa w sercu kochającem, pieśń do N. P. M. Piekarskiej, pieśń nowa do N. M. P. Bolesnej, pieśń o N. M. P. w Salette, pieśń o św. Łazarzu, pieśń do P. Jezusa, pieśń nowa o św. Zuzannie, pieśń o P. Jezusie na Górze Oliwnej, pieśń o sierotach narzekających. Cena **20c.**

ANIOŁ STRÓŻ chrześcijanina katolika, zbiór modłów i pieśni z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i gorzkich żali. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej, aksamit, z ozdobnemi płaskorzeźbiami na frontowej okładce, medalikami i klamerką, złocone brzegi (14a, 12Fm. L. K.) Cena $1.50

ANIOŁ STRÓŻ albo książka do Nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośminskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII. Ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi, mały rozmiar. Coś pięknego, tylko 60c.

WIANEK MARYI, ku czci Naj. Maryi Panny z różnych Nabożeństw uwity. Zbiór rozmaitych nabożeństw i pieśni kościelnych. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej i aksamit z klamerką, medalikami i płaskorzeźbami na frontowej okładce, złocone brzegi (14a, 13, 3K.) Cena $1.50

W. Dyniewicz.

BIBLIA.

Odebraliśmy z Europy znaczny zapas Biblii czyli Historyi Biblijnej dla rodzin chrześcijańskich; gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. proboszcz J. Stagraczyński. Dwa tomy Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznemi rycinami. $7.50

W. Dyniewicz, 582 Noble st., Chicago, Ill.

Bezimienna,

piękna powieść J. J. Kraszewskiego, z licznemi rycinami, znajduje się w pierwszym Roczniku Tygodnika. Cały pierwszy rocznik Tygodnika w mocnej oprawie kosztuje z przesyłką dolara i 40 centów ($1.40). W. Dyniewicz.

ZA BEZCEN!! ZA BEZCEN!!

Dla Polskiego Ludu.

Nakładem znanej księgarni **H. Altenberga** we Lwowie (Galicya) wyszły właśnie dwa znakomite dzieła:

1) MARYA KONOPNICKA: Wybór Pism.

Jubileuszowe Wydanie Ludowe

ku uczczeniu 25letniej rocznicy działalności znakomitej naszej pieśniarki.

Książka zawiera **336** stronic druku, **Portret Maryi Konopnickiej; Rysunki Stanisława Wyspiańskiego i prześliczną kolorową okładkę wykonaną według rysunku artysty-malarza Wodzinowskiego. Słowo wstępne do ludu polskiego napisał znany poeta Lucyan Rydel.**

Całość zawiera następujące działy: I Poezye, Pieśni i piosenki; Obrazki; Nasza chata; Z bliska i z daleka (razem 38 poematów). II Opowieści: W dolinie Skawy; Dym; Miłosierdzie gminy; W winiarskim forcie; Niemczaki; Głupi Franek.

Prześliczna ta książka to prawdziwy skarbiec najpiękniejszych rzeczy, jakie poetka z Bożej łaski napisała. Zalecać ją Rodakom jest zupełnie zbytecznem, bo nazwisko **Maryi Konopnickiej** znane jest w całej Polsce. Nic też dziwnego, że **w przeciągu kilku zaledwie tygodni** dwa wydania w mgnieniu oka rozchwytano.

Cena wydania trzeciego jest bajecznie niska, bo wynosi zaledwie 30c.

2) Marya Wysłouchowa: Za Wolność i Lud.

Opowiadania z lat 1861 — 1864.

Książka zawiera 100 stronic druku i album 36 illustracyi wypadków i wizerunków z lat 1861 — 1864 według rysunków A. Grottgera, W. Kossaka, współczesnych rycin, fotografii i medali. Okładka z rysunkiem sławnego artysty malarza Stanisława Dębickiego.

Cena egzemplarza 25c

Oba powyższe dzieła powinny się znaleść w ręku każdego prawdziwego Polaka.

Ażeby ułatwić jak największe rozpowszechnienie tych cennych książek wśród Rodaków w Ameryce, ekspedyuje KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA we Lwowie (Lemberg, Galicya) ZBIOROWE zamówienia w rekomendowanych opaskach dwukilowych franko i opłatnie po jeszcze niższych cenach i tak:

kombinacya I.	7 egzemplarzy Marya Konopnicka, Wybór pism razem z portem za dwa dolary.
kombinacya II.	17 egzemplarzy Wysłouchowa. Za Wolność i Lud razem z portem za trzy dolary.
kombinacya III.	5 egzemplarzy Konopnicka. Wybór i 6 egzempl. Za Wolność i Lud razem z portem dwa dolary i 50 cent.

Nadto: kto zamówi przynajmniej za **dziesięć** dolarów, dostanie **GRATIS JAKO PREMIĘ dziesięć prześlicznych kart pocztowych o temacie NARODOWYM.**

Ponieważ oba dzieła są rozchwytywane, należy się z zamówieniami **SPIESZYĆ. Pieniądze należy z góry posłać, najlepiej w listach poleconych** i to wprost na adres:

Księgarnia H. Altenberga

LWÓW (LEMBERG)

Galicya. Austrya.

Kto chce mieć piękne i wartościowe książki za bezcen, niech natychmiast skorzysta z tej nadzwyczajnej sposobności.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM III.

DZIADY.
CZĘŚĆ PIERWSZA.
(FRAGMENTA.)

Już wieka: już mój naród na tronie pokuty:
Rzekł: "pragnę." Rakuz octem, Borus żółcią poi:
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz! Oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył,
I krew niewinną mego narodu wytoczył—
Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?—
On jeden poprawi się—i Bóg mu przebaczy!

Mój kochanek! Już głowę konającą spuścił,
Wołając: Panie! Panie! za coś mię opuścił—
On skonał!—

(Słychać chóry aniołów, daleki śpiew wielkanocnej pieśni. Nakoniec słychać "alleluja! alleluja!")

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!!
I od stóp jego wionęła
Biała jak śnieg szata—
Spadła szeroko—cały świat się w nią obwinął—
Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął:
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.
Któż ten Mąż?—To namiestnik na ziemskim padole!
Znałem go—gdy był dzieckiem—znałem:
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.
Mąż straszny— ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła.
Jak baldachim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnożem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła:
I słyszę z nieba głosy jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony—
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego—trud trudów,
A tytuł jego—lud ludów:
Z matki obcej: krew jego, dawne bohatery:
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława!

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE, schodzą widomie.

Usnął.—Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy: ubierzmy w światło jak jutrzenkę,
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię:
Niech uświęci sennego ojcowską pieszczotą:
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

SCENA VI.

Pokój sypialny wspaniały. SENATOR obraca się na łożu i wzdycha. Dwóch djabłów nad głową.

DJABEŁ PIERWSZY.

Spił się, a nie chce spać:
Muszę tak długo stać.
Łajdaku cicho leż!
Czy go tam kole jeż?

DIABEŁ DRUGI.

Syp mu na oczy mak.

DJABEŁ PIERWSZY.

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DJABEŁ DRUGI.

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ.

Duszę do piekła wlec,
Wężami smagać, piec.

BELZEBUB.

Wara!

DWAJ DJABLY.

Cóż to za kmotr?

BELZEBUB.

Belzebub.

DWAJ DJABLY.

No, i cóż?

BELZEBUB.

Zwierzyny mi nie płosz.

DJABEŁ PIERWSZY.

Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

BELZEBUB.

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar:
Zlęknie się naszych scen,
Przypomni jutro sen,
Może poprawić się:
Jeszcze daleko zgon.

DJABEŁ DRUGI, wyciągając szpony.

Pozwól zabawić się!
Co ty o niego drżysz?
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się,
I wezmę w ręce krzyż.

BELZEBUB.

Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas—
Wypuścisz ptaka z rąk

DJABEŁ PIERWSZY, pokazując sennego.

Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spał bez mąk?—
Nie chcesz?— ja męczę sam

BELZEBUB.

Łotrze, a znasz mój czyn?
Od Cara zwierzchość mam!

DJABEŁ PIERWSZY.

Pardon—cóż każesz Waść?

BELZEBUB.

Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć:
Możesz w pogardzie wlec,
I szyderstwami siec:
Ale o piekle cyt!
My lećmy—fit, fit, fit.

(Odlatuje.)

DJABEŁ PIERWSZY.

Więc ja za duszę cap:
A ha, łajdaku, drżysz!

DJABEŁ DRUGI.

Tylko ją bierz do łap,
Lekko, jak kotek mysz.

Widzenie senatora.

SENATOR, przez sen.

Pismo!—to do mnie — reskrypt Jego Carskiej Mości!
Własnoręczny — ha! ha! ha! — rubli sto tysięcy.
Order!—Gdzie lokaj? Przypnij tu!— Tytuł książęcy!
A! a!—Wielki marszałku!— pękną z zazdrości!—

(Przewraca się.)

Do Cesarza!—Przedpokój: oni wszycy stoją:
Nienawidzą mię wszyscy, kłaniają się, boją.
Marszałek, Grand Controleur — ledwie poznasz, w masce—
Ach, jakie lube szemrania,
Do koła lube szemrania:
Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce—
Ach, niech umrę, niech umrę śród tego szemrania,
Jak śród nałożnic moich łoskotania!—
Każdy się kłania:
Jestem duszą zebrania—
Patrzą na mnie, zazdroszczą: nos w górę zadzieram.
O roszkoszy! Umieram—z rozkoszy umieram!—

(Przewraca się.)

Cesarz!—Jego Imperatorska Mość!.—A. Cesarz wchodzi.
A!—Co?—Nie patrzy! Zmarszczył brwi, spojrzał ukosem?—
Ach, Najjaśniejszy Panie! Ach!—Nie mogę głosem—
Głos mi zamarł,—Ach dreszcz, pot—ach dreszcz ziębi, chłodzi
Ach, Marszałek—co? do mnie odwraca się tyłem,
Tyłem! A! senatory, dworskie urzędniki?—
Ach umieram, umarłem, pochowany, zgniłem,
I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.
Uciekają odemnie.—Ha jak pusto, głucho—
Szambelan szelma, szelma: patrz, wyszczerza zęby—
Brrr! ten uśmiech jak pająk, wleciał mi do gęby.

(Spluwa.)

Jaki dźwięk—To kalembur.—O brzydka mucho!

(Odpędza koło nosa.)

Lata mi koło nosa,
Jak osa.
I epigramy, żarciki, przytyki.
Te szmery.—Ach, to świerszcze wlazły mi w ucho:
Moje ucho, moje ucho!

(Wytrząsa palcem ucho.)

Jaki szmer! Kamerjunkry świszczą jak puszczyki,
Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki:
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:
Senator wypadł z łaski, z łaski, z łaski, z łaski!

(Pada z łóżka na ziemię.)

DJABLY, zstępują widomie.

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
Psa złego. Lecz nie całkiem, nałożym kaganiec:
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia:
Drugą połowę wleczmy aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina:
I złe psisko uwiążem tam na pograniczu:
Tam pracuj ręko moja, tam świstaj, mój biczu,
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni.
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha,
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.

SCENA VII.

SALON WARSZAWSKI.

Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka dam wielkiego tonu, kilku jenerałów i sztabsoficerów: wszyscy incognito piją herbatę przy stoliku. Bliżej drzwi kilku młodych ludzi i dwóch starych Polaków. Stojący rozmawiają z żywością. Towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach po polsku.

(Przy drzwiach.)

ZENON NIEMOJOWSKI, do Adolfa.

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

ADOLF.

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJOWSKI.

Krew?

ADOLF.

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

(Rozmawiają ciszej.)

Przy stoliku.

HRABIA.

To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ.

Ja słyszałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA.

Owszem, pełno—

HRABIA.

I świetny?

DAMA.

O tem mówić długo.

KAMMERJUNKER.

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą:
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu:
Tak zawalono całe wejście do bufetu.

DAMA PIERWSZA.

W sali tańców zgoła nic nie ugrupowano,
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA DRUGA.

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZAMBELAN.

Przepraszam, bal proszony—mam dotąd bilety.

(Wyjmuje zaprosiny i pokazuje: wszyscy przekonywają się.)

DAMA PIERWSZA.

Tem gorzej: pomięszano grupy, toalety,
Nie można było zgoła ocenić ubiorów.

DAMA DRUGA.

Odtąd jak Nowosilców wyjechał z Warszawy,
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:
Nie widziałam pięknego balu ani razu:
On umiał ugrupować bal nakształt obrazu.

(Słychać między mężczyznami śmiech.)

DAMA PIERWSZA.

Śmiejcie się Państwo, mówcie co się wam podoba:
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

Przy drzwiach.

JEDEN Z MŁODYCH.

Cichowski uwolniony!—

ADOLF.

Ja znam Cichowskiego.
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,
Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJOWSKI.

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić:
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

(Gadają ciszej.)

MŁODA DAMA, przy nich stojąca.

A jakie on okropne wycierpiał męczarnie!

(Rozmawiają.)

Przy stoliku.

JENERAŁ, do literata.

Ale przeczytaj wreszcie—dajże się uprosić:

LITERAT.

Ja nie umiem na pamięć.

JENERAŁ.

Zwykłeś z sobą nosić
Masz przy sobie pod frakiem—a—widzę okładki:
Damy chcą słyszeć..

LITERAT.

Damy?—a! to literatki!
Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją.
Niślij ja.

JENERAŁ, idzie mówić z damami.

Tylko niechaj Panie się nie śmieją

DAMA.

Macie robić lekturę —przepraszam—choć umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ, do oficera.

Ma racyą po części, bo nudne po trochu.

(Pokazuje na literata.)

Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

(Do literata.)

Czytajże. Jeśli ciebie nie będziem słuchali,
To patrz—

(Pokazując na drugiego literata.)

Ten nam gazeciarz swe rymy wypali:
Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa.
Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga,
I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT, do siebie.

Wychodzą—

(Do Jenerała.)

Długie wiersze, jabym piersi strudził.

JENERAŁ, do oficera.

Dobrze, że nie chce czytać:bo by nas znudził.

MŁODA DAMA.

(Oddzielając się od grupy młodzieży ode drzwi do stolika.)

A to jest rzecz okropna! —Słuchajcie Panowie!

(Do Adolfa.)

Niechaj Pan tym Ichmościom o Cichowskim powie.*)

OFICER WYŻSZY.

Cichowski wypuszczony?

HRABIA.

Przesiedział lat tyle
W więzieniu!—

SZAMBELAN.

Ja myślałem, że leżał w mogile.

(Do siebie.)

O takich rzeczach słuchać, nie bardzo bezpiecznie.
A wyjść w środku powieści, byłoby niegrzecznie.

(Wychodzi.)

HRABIA.

Wypuszczony?—to dziwna.

ADOLF.

Nie znaleźli winy.

MISTRZ CEREMONII.

Któż tu mówi o winach? Są inne przyczyny—
Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele
A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele.
Które musi ukrywać.—To jest rzecz rządowa—
Tajniki polityczne—myśl gabinetowa.
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu—
Ale Pan z Litwy—a! a!—to jest dziwno Panu.
Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swem gospodarstwie.

(Uśmiecha się.)

KAMMERJUNKER.

Pan z Litwy, i po polsku? Nie pojmuję wcale—
Ja myślałem, że w Litwie, to wszystko Moskale.
O Litwie, dalibóg! że mniej wiem, niż o Chinach:
Constitutionel coś raz pisał o Litwinach:
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

PANNA, do Adolfa.

Niech Pan opowie: to rzecz ważna, narodowa.

STARY POLAK.

Znałem starych Cichowskich: uczciwa rodzina:
Oni są z Galicyi. Słyszałem, że syna
Wzięli i zamorzyli: mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno.—O ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy:
Męczyła ojców naszych—dzieci, wnuków męczy!

ADOLF.**)

(Wszyscy zbliżają się i słuchają.)

Znałem go będąc dzieckiem. Był on wtenczas młody,
Żywy, dowcipny, wesół, i sławny z urody:
Był duszą towarzystwa: gdzie się tylko zjawił,
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił:
Lubił dzieci i często brał mię na kolana,
U dzieci miał on tytuł wesołego pana.
Pamiętam włosy jego: nie raz ręce moje
Plątałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje:
Wzrok pamiętam: musiał być wesoły, niewinny,
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny:
I patrząc na nas, wabił nas do swej źrenicy—
Patrząc nań, myśleliśmy żeśmy rówiennicy.
On wtenczas miał się żenić: pomnę, że przynosił
Dzieciom dary swej przyszłej i na ślub nas prosił.
Potem długo nie przyszedł, i mówiono w domu,
Że nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął pokryjomu,
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił:
Nakoniec powiedziano, zabił się, utopił.
Policya dowodem stwierdziła domysły:
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami Wisły.
Przyniesiono płaszcz żonie: poznała: on zginął:
Trupa nie znaleziono—i tak rok przeminął.
Dlaczegoż on się zabił? pytano, badano,
Żałowano, płakano: wreszcie zapomniano.
I minęło dwa lata. Jednego wieczora,
Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztora.
Wieczór ciemny i dżysty: nie wiem, czy przypadkiem,
Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem:
Może jeden z odważnych warszawskich młodzieńców,
Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców.
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście—
Wtem, ktoś z za mury krzyknął! więźnie, kto jesteście?
Sto ozwało się imion: śród nich dosłyszano
Jego imię, i żonie nazajutrz znać dano.
Pisała i latała, prosiła, błagała:
Lecz prócz tego imienia nic nie posłyszała.
I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści,
Lecz nie wiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści,
Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania,
I że dotąd nie złożył żadnego wyznania:
Że mu przez wiele nocy spać nie dozwalano,
Że karmiono śledziami i pić nie dawano:
Że pojono opium, nasyłano strachy,
Larwy: że łaskotano w podeszwy, pod pachy—
Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
Mówić: żona płakała, wszyscy zapomnieli.
Aż niedawno, przed domem żony, w nocy dzwonią.
Otworzono: oficer i żandarm pod bronią,
I więzień—on!—Każą dać pióra i papieru:
Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.
Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy "jeśli
Wydasz—" i nie skończyli: jak weszli, odeszli.
To on był.—Biegę widzieć: przyjaciel ostrzega:
Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega,
Idę nazajutrz: w progu policyjskie draby:
Idę w tydzień on sam mię nie przyjmuje—słaby.

Aż niedawno za miastem w pojeździe spotkałem—
Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
Utył, ale to była okropna otyłość:
Wydęła go zła strawa i powietrza zgniłość:
Policzki mu nabrzmiały, pożółkły i zbladły,
W czole zmarszczki pół wieka, włosy wszystkie spadły.
Witam: on mnie nie poznał, nie chciał mówić do mnie;
Mówię kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,
Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał—
Ach! Wszystko co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,
I wszystko co przemyślił w swych nocach bezsennych:
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka!—
Bo na tem oku była straszliwa powłoka:
Źrenice miał podobne do kawałków szklanych,
Które zostają w oknach więzień kratowanych,
Których barwa jest szara jak tkanka pajęcza,
A które patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy
Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:
Straciły przeźroczystość, lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu—

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 21-go MAJA, 1903.

GDYBYS...

Gdybyś skrzydła dał mi Boże,
Tylko skrzydła daj—
Poleciałbym ponad morze,
Gdzie lud polski ziemię orze,
W nasz kochany kraj.

Zawisnąłbym pod błękitem
Tam wysoko hen...
Ponad naszych rzek korytem,
Gdzie się łany srebrzą żytem,
Rośnie modry len.

Takbym w każde dnia zaranie
Leciał w niebios szlak,
Kędy dzwoni sierp na łanie,
Gdzie po wioskach słychać granie;
Leciałbym jak ptak.

Tak bym leciał ile siły
Takbym leciał w cwał:
Ponad miasta, wsie, mogiły,
Ponad cały kraj nasz miły,
Gdybym skrzydła miał.

Gdybym skrzydła miał skowronka,
Głos skowronka miał,
Lud bym budził z wschodem słonka,
Gdy się rosą perli łąka,
By do pracy wstał.

Zawisnąwszy na błękicie
Wśród słonecznych zórz,
Pieśń zaczynałbym o świcie,
Wlewał nowe siły, życie
Do zwątpiałych dusz.

Wszakże piosnka może wiele,
Wiele może pieśń,
Nieraz zmienia łzy w wesele
Wzmacnia serca w słabym ciele,
Z dusz obmywa pleśń.

Tylko skrzydła daj mi Boże,
Głos skowronka daj,
A pieśń zaczną na ugorze,
Nim wschodzące jasne zorze
Opromienią kraj.

POROZBIOROWE DZIEJE POLSKI.

Mamy pod ręką dwutomowe dzieło, obejmujące przeszło 600 stronnic, napisane z wielką znajomością rzeczy przez ogólnie znanego i poważanego redaktora "Zgody" Tomasza Siemiradzkiego.

Jest to dzieło historyczne, w którem szanowny autor opisał w chronologicznym porządku walki narodu naszego z wrogami od pierwszego rozbioru Polski aż do naszych czasów, a opisał je tak pięknie, tak zajmująco, tak treściwie i bezstronnie, iż krytyk sumienny przyznać musi, że dzieło to jest bardzo ważnym nabytkiem dla historyi naszej porozbiorowej, a dla emigracyi naszej wielkim zaszczytem.

Pierwsze to bowiem jest dzieło porozbiorowej historyi naszej zasługujące na uznanie, które każdy Polak powinien mieć w domu jako katechizm, pisany krwią narodu naszego, walczącego przez sto lat z górą o swą wolność.

Bierz więc kochany czytelniku to dzieło do ręki i czytaj jak ewangelię, abyś nie upadł na duchu, abyś nie stracił nadziei w wolność naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

Pamiętajcie o tem kochani czytelnicy, że kto nie zna historyi swego narodu, a przedewszystkiem najpiękniejszej jej części porozbiorowej, pełnej heroizmu i poświęcenia, pisanej krwią i łzami walczących i prześladowanych ten nie jest Polakiem, choć polska krew w jego żyłach krąży i nigdy nie pokocha tego, co mu po Bogu najdroższem być powinno — swej oczyzny.

Autor tego dzieła nie ma na myśli zysków materyalnych. Kochając ojczyznę "nie połową ale całą duszą," dla której cierpiał długie lata w więzieniach moskiewskich i nie narzeka na to, pragnie, aby w sercach ludu naszego zaszczepić tę miłość dla ojczyzny, która według słów poety "tworzy cuda". Nie mogąc jednakże iść pomiędzy lud i żywem słowem uczyć go tej miłości, przelał swe myśli na papier w tak gorących i porywających słowach, że choćby była lodowata dusza, to zapłonie gorącą miłością względem swej ojczyzny i narodu.

W każdym więc domu polskim dzieło to znajdować się powinno, bo cena jego jest bardzo przystępna, gdyż dwa tomy kosztują na wyraźne żądanie autora tylko jednego dolara z przesyłką, a nabyć je można w naszej księgarni.

ROZBIOR CHIN.

Jeżeli wierzyć mamy telegramom, jakie w tych dniach nadeszły z półkuli wschodniej, to częściowy rozbiór Chin nastąpi w niedalekiej przyszłości. Największy tryumf odniesie niewątpliwie Rosya, która podczas rozruchów bokserów w Chinach, wkroczyła do Mandżuryi rzekomo dla zaprowadzenia w tej olbrzymiej i bogatej prowincyi chińskiej ładu i porządku. Kto zna politykę zaborczą Rosyi, ten wie, że państwo to nigdy nikomu nie odstąpi skrawka ziemi, który raz zajmie, chyba że zmuszona jest do tego siłą.

Rosya wie o tem dobrze, że żadne z mocarstw nie życzy sobie wojny i to dodaje jej śmiałości w jej zaborczej polityce. Najlepszym dowodem tego jest obecna wiadomość nadeszła z Europy, że Rosya zajęła wszystkie strategiczne punkta w Mandżuryi, a okręty wojenne rosyjskie stanęły w portach tej prowincyi. Na protest amerykański odpowiedział rząd carski wymijająco, a Anglia i Francya, które dotąd obstawały przy niepodzielności Chin, nagle oświadczyły się za polityką moskiewską.

Z tego wnioskować należy, że między Rosyą, Anglią i Francyą istnieje tajne przymierze co do rozbioru Chin. Nie na darmo więc złożył król angielski wizytę Francyi; widocznie chciał się osobiście porozumieć z prezydentem Francyi w tym względzie.

Co z tego wszystkiego wyniknie trudno na razie przewidzieć, to tylko można uważać za pewnik, że Mandżurya jest już dla Chin straconą i że w niedalekiej przyszłości zapanuje tam prawo nahajki.

Jeśli Chiny nie otrząsną się z swych barbażyńskich naleciałości i nie przyjmą kultury nowożytnej jak Japonia, to w niedalekiej przyszłości grozi im taki sam rozbiór jak Afryce.

POLACY W POŁUDIOWEJ ROSYI.

Dzienniki donoszą: Wskutek rozwoju przemysłu górniczego w południowej Rosyi, powstają głównie w gubernii ekaterynosławskiej, liczne kolonie polskie, zwłaszcza gdy pozakładały filie przemysłowe firmy z Królestwa Polskiego. Jedną z największych kolonii jest Kamienskoje, w pobliżu dawnej Siczy i stacyi kolejowej, nazwanej Zaporoże. "Ludność Kamienskiego— pisze korespondent "Kuryera Codziennego" — podniosła się do 25,000, z których 1,200 rodzin, czyli około 3 tysiące głów, zalicza się do narodowości polskiej przeważnie poddanych rosyjskich, gdyż na przyjezdnych z Galicyi i Poznańskiego, przypada zaledwie 2 procent. Ogólna liczba pism polskich, odbieranych przez Polaków w południowej Rosyi wynosi 257, z tych 155 codziennych i 102 tygodniowych lub miesięcznych. Ludność pracująca nie rzemieślnicza, pozostawiona sama sobie, korzysta jedynie z kościoła, do którego raz na tydzień spieszy na naukę. Pium desiderium polskiej ludności, stanowi wyzwolenie się z pod wpływu niemieckiej parafii w Jamburgu, co może uda się przeprowadzić przy rozpatrzeniu tej doniosłej sprawy, przez nowomianowanego biskupa ks. bar., Roopa. Południowa Rosya należy do katolickiej dyecezyi tyraspolskiej, w której są przeważnie Niemcy. Bodaj równie liczna, jak w Kamieńskim, kolonia polska znajduje się w Ekaterynosławiu. Oprócz kolonii przemysłowych są i kolonie rolnicze polskie, które chociaż pochodzą z końca XVIII wieku, zachowały swoją narodowość. W sąsiedniej gubernii chersońskiej i Odesie, żywioł polski jest dosyć liczny. W Chersończyznie wielu Polaków z Litwy, którym w ojczystych stronach ziemi kupować wcale nie wolno, nabyło majątki.

WYLAZŁO SZYDŁO Z WORKA.

Skutki manifestu już w Polsce odczuwać się dają— mianowicie w kierunku tolerancyi religijnej.

Wiedzieć należy, że unici nasi, tak siedleccy i lubelscy, tj. podlascy, czyli zamieszkali w tak zw. "odwiecznie rosyjskim kraju nadbużańskim"— z jednej strony a unici na Litwie z drugiej strony, wzięli zasadę tolerancyi z manifestu carskiego na seryo i rokowali stąd dla siebie bezpośrednie następstwa. Najbliższym skutkiem tego było, że "nawróceni do wiary praojców" przestali chodzić do cerkwi, odwiedzać zaczęli kościoły katolickie, a nawet żądać od księży sprawozdania obrzędów kościelnych według istotnego, nie urzędowego obrządku ich prawdziwych praojców. Szybko rozwiano im te piękne złudzenia. Aby przypomnieć, że unici podlascy są "rdzennie i od wieków prawosławnymi" i dać im dowód, że wszelkie manifesty i przyrzeczenia w nich zawarte, dotyczyć mogą wszystkich, tylko nie unitów, wydano rozporządzenie następujące:

Wszystkie krzyże na drogach publicznych postawione, a wzniesione według formy krzyża katolickiego i z polskiemi napisami, mają być z miejsc tych natychmiast usunięte i przeniesione na cmentarze katolickie, napisy zaś polskie na nich mają być zatarte.

Tym sposobem postanowiła władza koniec położyć wszelkim iluzyom, wszelkim karygodnym zachciankom ludu "rdzennie a od wieków prawosławnego i rosyjskiego", aby sobie słów manifestu, całkiem jego nie dotyczących, fałszywie ze szkodą dla jedynie panującej religii prawosławnej nie tłomaczył.

Nie koniec na tem. Jak wiadomo, uczniowie klas gimnazyalnych w Siedlcach, Białej podlaskiej i Zamościu, wzbraniali się w roku zeszłym słuchania wykładów religii katolickiej w języku rosyjskim. Po długim przebiegu sprawy tej skończyło się na tem, że w klasach wyższych religii dla katolików wcale nie było. Starania ze strony władzy, aby wynaleźć księdza katolickiego, któryby chciał wykładać religię katolicką w języku rosyjskim, nie powiodły się. W tym właśnie celu powołano przed kilku miesiącami jak swego czasu donosiliśmy ks. Jaczewskiego, biskupa lubelskiego, do Petersburga, gdzie miał głośne posłuchanie u ministra Plehwego, który nań w sposób brutalny nalegał, aby pod względem nauczania religii po rosyjsku uczynił pożądane dla rządu ustępstwa. Nacisk ten, wywierany na szanownego biskupa, nie odniósł również żadnego rezultatu, przeciwnie ks. biskup oświadczył, że każdego księdza ze swej dyecezyi, któryby chciał się podjąć roli podobnej, zawiesi w czynnościach kapłańskich, do czego służy mu wyraźne pod tym względem prawo.

Co to za ironia i jak doskonały obraz owej dwulicowej w postępowaniu rządu i tłómaczeniu litery dla Rosyi i dla nas! Ten sam minister, który już wtedy przygotował manifest carski, ze słowami o wolności i tolerancyi, te sam, który jest niezawodnie manifestu owego głównym twórcą, przygotował równocześnie akt najwyższej nietolerancyi i haniebnego ucisku dla unitów podlaskich, z góry już obmyślając środki, aby tolerancyjnym słowom manifestu faktycznie zaprzeczyć.

Słowem, stanęło na tem, że religia katolicka w gimnazyach podlaskich została skreśloną z planu nauk.

Obecnie uczniowie tychże zakładów naukowych na Podlasiu, którzy doszedłszy do klasy najwyższej, stoją w przededniu egzaminu dojrzałości, otrzymali zawiadomienie urzędowe, że nie otrzymają świadectwa ukończonych nauk gimnazyalnych, jeśli nie przedstawią kwalifikacyi o zdaniu egzaminu z religii. Ponieważ wykładu religii niema w gimnazyach, do których uczęszczają, przeto władza poleca im równocześnie, aby się udali do Wilna i tam poddali się egzaminowi z religii, przedstawili władzy świadectwo zdanego egzaminu—pod tym bowiem warunkiem tylko świadectwa dojrzałości zostaną im wydane.

Rozporządzenie to jest podwójnie barbarzyńskiem—nie mówiąc o jego charakterze arcy-nietolerancyjnym, tak mało licującym z pozorami tolerancyi z manifestu carskiego. Najpierw bowiem rozkaz ten naraża ucznia niezamożnego na wydatek dalekiej podróży do Wilna i pobytu tamże— ten zatem, kto na podobny zbytek nie będzie sobie mógł pozwolić, pozbawiony zostanie możności otrzymania koniecznego mu do dalszej karyery świadectwa ukończenia gimnazyum. Następnie zaś jest to proste obejście rzeczy—dla tego, ponieważ w gimnazyach wileńskich egzamin z religii katolickiej wolno jest zdawać w języku rosyjskim. To wyrażenie: "wolno", przetłomaczono oczywiście w rozumieniu urzędowem na: "musi".

Czyli, zebrawszy wszystkie te fakta w jedną całość i obraz ogólny, przekonamy się, że manifest carski, tak pięknie komentowany przez prasę zagraniczną z jednej, przez rosyjską z drugiej strony, jest dla nas, tak pod względem praw naszych narodowościowych, jak ucisku religijnego unitów naszych—lichą komedyą i pustym frazesem. W praktyce niema on dla nas, jak widzimy jasno i dobitnie, żadnego znaczenia. Było to zresztą do przewidzenia.

DEMONSTRANCYA W WARSZAWIE.

W dniu 1-go maja odbyła się olbrzymia demonstrancya w Warszawie, którą w następujący sposób opisują korespondenci pism lwowskich:

Policya warszawska poczyniła w niedzielę 26 kwietnia już od wczesnego rana jak najdalej idące przygotowania: zmobilizowano stójkowych, żandarmów, kozaków i stróżów. Z rozkazu policyi stróże już od godziny 10ej rano w niedzielę musieli stać przez cały dzień w bramach kamienic, uzbrojeni w kije, nadto przygotować wielką ilość długich kozłów dla zabarykadowania w razie demonstacyi ulic. Kozacy i stójkowi pochowani byli po bramach kamienic; zmobilizowano również stróżów nocnych, których uzbrojono w ciężkie, zębate pałki. Już od godziny 12 w południe kozacy i żandarmi przejeżdżali kłusem po ulicach, położonych bliżej obu punktów zbornych, to jest: Alei Ujazdowskich i placu Zielonego.

W Alejach Ujazdowskich zbierali się robotnicy po południu coraz tłumniej. Policya jednak z początku jeszcze nie tamowała ruchu, który aż do godziny 5ej był wolny. Dopiero po godzinie 5 zamknęła policya nagle Aleje baryerami, które podnoszono tylko dla przejazdu tramwajów, pozostawiwszy wolnym ruch pieszy. Po godzinie 6-ej szeregi spacerujących po Alejach coraz bardziej się przerzedzały, natomiast coraz tłumniej zbierali się robotnicy.

O godzinie 6:30 uformowali się robotnicy w pochód i ruszyli z Alej ku placowi Aleksandra. Policya z początku nie przeszkadzała, szła tylko na czele pochodu. Dopiero przy wejściu na plac Aleksandra wypadli nagle z ukrycia kozacy i roproszyli demonstrujących. Mimo to jednak robotnicy zbierali się ustawicznie w mniejszych grupach, które policya i kozacy rozpędzali. Aresztowano przytem pojedyńczo, lecz robotnicy aresztowanych natychmiast odbili. O godzinie 9 wieczorem zapanował względny spokój. Czy i ilu było rannych skutkiem starcia kozaków z robotnikami, nie wiadomo. Przed browarem Junga stała jednak buda pogotowia ratunkowego, z czego wznosić należy, iż ranni byli.

Na placu Zielonym zbierali się również robotnicy. Około godziny 5 było tam już coraz mniej publiczności, a coraz więcej robotników. Około godziny 6ej robotnicy uformowali się w pochód i ruszyli przez ul. Erywańską na Marszałkowską, rozwinąwszy po drodze czerwony sztandar. Przed ul.a Swiętokrzyską zaszedł robotnikom drogę silny kordon policyi. Nastąpiło starcie. Rewirowy, który chciał wedrzeć się w środek demonstrantów, został silnie pobity, również kilku stójkowych. Robotnicy ruszyli i dalej już mieli skręcić na Swiętokrzyską, gdy wtem nagle wypadli kozacy i otoczyli demonstrujących silnym kordonem. Powstało zamieszanie. Kozacy wepchnęli część demonstrantów na podwórze jakiegoś domu, drugą część w bramę drugiej kamienicy. Reszta pochodu, który kozacy nie zdołali otoczyć, doszła do dworca kolei warszawsko wiedeńskiej, lecz tu została rozproszona przez kozaków. Jak twierdzą, podczas starcia na ulicy Marszałkowskiej 4 osoby zabito i mnóstwo raniono; stwierdzić autentycznie tych pogłosek dotąd nie można było. Policmajster warszawski Lichaczew był osobiście między 5 a 6 na ulicy Marszałkowskiej, skąd udał się do Alej Ujazdowskich, gdzie zebrali się wszyscy wyżsi urzędnicy.

Późnym wieczorem panował już spokój. Robotnicy podobno zbierali się jeszcze grupami na Pradze i Woli, o żadnych starciach jednak dotąd niewiadomo. Po pl. Aleksandra i w Alejach jak również pobliskich ulicach kłusowali aż do późna kozacy. plac Zielony i ul. Erywańską zamknięto po demonstracyi dla ruchu konnego. Około godziny 11ej w nocy prowadzono pod silną eskortą około 2000 aresztowanych do cyrkułu; aresztowanych prowadzono parami; koło każdej pary szło dwóch policyantów, 1 kozak i 1 żandarm.

SMIERC POLSKIEGO BISKUPA.

Dnia 2 maja o godzinie 12-ej min.15, w nocy, po całotygodniowych ciepieniach, zasnął w Bogu ś. p. ks. Bikup Kossowski J. E. ks. Henyk Piotr Dołęga Kossowski, doktór św. Teologii, biskup tytularny serreński, sufragan dyecezyi kujawsko-kalickiej, urodził się 21 stycznia 1828 r. z zamożnej rodziny szlacheckiej, skoligaconej w wielu pierwszemi rodami naszemi.

Nauki gimnazyalne pobierał we Wrocławiu i Lesznie w W. Ks. Poznańskiem, poczem studyował prawo w uniwersytecie berlińskim, ale w 25-tym roku życia uczuwszy powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Kamieńcu Podolskim, a po jego chlubnem ukończeniu do Akademii duchownej w Petersburgu.

Wyświęcony na kapłana w d. 23-im marca 1857-go r., wnosił z sobą ks. Kossowski do winnicy Pańskiej, obok wrodzonego rozumu i wielkich zalet duszy i serca, głęboką wiedzę teologiczną i wszechstronną, tudzież prawdziwą żarliwość wiary i powołanie do jej krzewienia. Wszystko to przy starannem wychowaniu domowem, nieugiętym i niezłomnym charakterze, czyniło z ks. Henryka Kossowskiego wybitną i niepoślednią postać dochowną.

Po kilku latach profesury w seminaryum płockiem, w r. 1860 ś. p. ks. Kossowski osiadł w Dorpacie, gdzie jako katecheta zasłynął z erudycyi i wymowy.

To też w r. 1863-im ówczesny arcybiskup warszawski ś. p. ks. Feliński, powołał ś. p. ks. Kossowskiego na stanowisko rektora b. Akademii duchownej w Warszawie, które zajmował aż do jej zamknięcia i zniesienia w r. 1867ym.

Od 1870 r. b. ks. rektor został proboszczem parafii Narodzenia N. M. P. na Lesznie, tej samej, w której proboszcza siedzibie też dokonał swego zacnego żywota. I tutaj przez lat 13 ś. p. ks. Kossowski zjednał sobie miłość i cześć wszystkich parafian, jak potem znów podwładnego duchowieństwa i wszystkich dyecezyan płockich, gdy prekanizowany na biskupa serreńkiego in partibus infidelium i mianowany sufraganem płockim w r. 1884 był zarazem wikaryuszem kapituły płockiej.

Sześć lat administrowania tą dyecezyą ś. p. ks. biskup Kossowski poświęcił gorliwej pracy nad seminaryum duchownem miejscowem, dobrobytem parafii i kościołów, katechizmem ludu, podnoszeniem jego religijności i moralności.

Wreszcie d. 30-go grudnia 1890 r. ś. p. ks. biskup Kossowski przeniesiony na sufraganię włocławską pracował dalej gorliwie w dyecezyi kujawsko-kaliskiej przy boku ś.p. ks. biskupa Aleksandra Bereśniewicza, którego w ostatnich latach jego życia i niedomagań fizycznych w całej czynnej działalności duszpasterskiej wyręczał.

S. p. ks. biskup Henryk Kossowski był autorem wielu dzieł naukowych i teologicznych, ogłaszanych w językach polskich i niemieckim, tudzież dużej ilości artykułów historycznych, drukowanych w "Encyklopedyi kościelnej".

S. p. ks. biskup Henryk Kossowski liczył 75 lat wieku, a 46 kapłaństwa.

Cześć jego świętobliwej pamięci!

OLRZYMI KOSCIOŁ.

W ostanim czasie powstał projekt zbudowania w Nowym Yorku katolickiego kościoła, który pod względem rozmiarów, a zapewne i okazałości przewyższy najwspanialsze kościoły na świecie. Projektowana długość kościoła ma wynosić 550 stóp, tj. tyle, ile wynosi długość kościoła św. Pawła w Londynie, wysokość—do wierzchołka kopuły —478 stóp, to znaczy że przekroczy wysokość kościoła św. Piotra w Rzymie (435 stóp.) Nowy kościół pomieści 70,000 ludzi, a ze wszystkich, istniejących dotychczas kościołów, największy, św. Piotra w Rzymie mieści tylko 50,000 ludzi.

Amerykanie nie cofają się przed żadnemi wydatkami: kościół ten nazywać się będzie "Nova Sancta Sophia"— ma kosztować około 30 milionów dolarów, która to suma będzie zebrana w drodze składek między amerykańskimi katolikami. Kościół będzie zbudowany w romańskim stylu w kształcie krzyża. Kanadyjski ksiądz Bulion inicyator tego projektu, twierdzi, że nowy kościół w Nowym Yorku będzie niewidzianem dotychczas arcydziełem sztuki, nowym cudem świata. Ks. Bulion twierdzi także, że Nowy Swiat przewyższy wkrótce pięknością i wspaniałością swoich gmachów wszystkie najsławniejsze pałace i gmachy Starego Swiata.

ZJAZD STARYCH PANIEN.

Wśród dziwacznych stowarzyszeń i klubów, w jakie obfitują Stany Zjednoczone, istnieje także kilka stowarzyszeń starych panien. Zjazd jednego z takich stowarzyszeń noszącego nazwę: "Western New York Old Maids Union", odbył się właśnie w tych dniach w Rochester, w stanie New York. Przewodnicząca tego zjazdu, panna Amelia Higginson, otworzyła zjazd filipiką przeciwko znanej mowie prezydenta Roosevelta, domagającego się od swoich współobywateli, aby dbali o liczne potomstwo.

"Niech prezydent—mówiła—zajmuje się sprawami taryf celnych, trustów i wyborów. To jego rzecz. Niech jednak sprawę dzieci pozostawi w rękach kobiet tej wielkiej rzeczypospolitej. Już one sobie poradzą". Mowę panny Higginson nagrodziły zgromadzone stare panny hucznym okłaskiem.

GDZIE WIOSNIE NAJLEPIEJ
(Z podań mazowieckich).

Jakoś zaraz po Matce Boskiej "Roztwornej" przyzwał Pan Jezus Wiosnę do swego tronu i peda:

—Dawnoś nie była... Skocz na ziemię między ludzi i obacz co się tam dzieje.

Wiosenka aż pokraśniała z uciechy i bęc Panu Bogu Jesusowi do nóżek. A Jezus Dobry jeszcze:

—Widzę, że masz szczerą ochotę, więc weźże z sobą na drogę, co ci potrza, żeby się za niebem nie cniło. No, idź! a wracaj niezadługo bom i Ja ciekaw, co ta słychać. Idź.

A Wiosna jeszcze do nóg Pańskich się chyli i prosi:

—A jakby na ten przykład bardzo mię gdzie chcieli?

—Ano—peda Pan Jezus Litościwy—to se ostań i dłużej, ale bacz, abyś źle nie wybrała i przódy się dobrze rozpytaj o wszyćko.

Skłoniła się Wiosna do stópek Chrystusowych i zaraz prysnęła do siebie pod samo słońce ładować się do drogi. Nabrała w zajdki i promyków złotych i gwiazdek i różnej zieleni, wzięła butlę rosy rzeźwiącej, przepasała się tęczą i poszła.

Idzie i idzie....

Jakoś jej zrazu się nie udaje. Wszędzie chłodno, pusto, ni kwiatka, ni trawki.

Ale idzie. Uszła tak szmat świata, aż się zmachała. Patrzy, a tu przy drodze kamień wielki, głaz. Siadła sobie, dobywa z zajdek słonecznych promieni, dobywa zieleni, podaje kamieniowi i peda:

—Naści!

A kamień nic!

Pokropiła go rosą perlistą a kamień nic.

Pogniewała się Wiosna: "Takiś to" i dalej w las pobliski, dębowy.

Zaraz zaczęły jej drzewa gałązkami nucić, ptaki ćwirkać. Naszło się różnych ziela..... paproci....

Ucieszyła się Wiosenka, że jej tu tak radzi, dalej hukać po borze.

Huhu.. huha.... ale co huknie, to jej jeno własne słowo wiatr echem przynosi.

Zmarkociło jej się, posiedziała jeszcze krzynę i dalej przed siebie przez pola, przez zagony.

Idzie, przyśpiewując huha.... Nic! jeno czasem skowronek zadrze się pod niebem, albo żaby po jeziorach zaśpiewają.

Rzuciła już niejedną przygarść runi, rozlała kilka półkwaterek rosy—nic!

Zadumała się wiosna, bo choć ludzi spotka, a pyta: co słychać? to jedno w kółko:

—Ano bieda! przednowek.

Nikt jej nie prosi, nie ugaszcza.... Zasmuciła się, ale idzie, aż doszła na mazury pod Warszawą do jednej wsi...

Był ci w onej wsi parobek i dziewucha; jemu było Janek, a jej Maryśka. Kochali się strasznie.

Właśnie stali wedle stoku przy wierzbinie we dwoje tylko.

On grał na ligawce, a ona słuchała, a więcej na niego zerk! zerk! Aż jej modre oczy płonęły!

Zla się Wiośnie spojrzeć, a u nich serca otwarte, a w sercu kochanie!

Niewiele myśląc chlust do środka!

Porwali się Janek i Maryśka, łap za piersi! chrząsnęło... Klapa się zamknęła i Wiosna w sercach ostała...

Pobrali się niezadługo i żyli długie lata w miłości i szacunku, a Wiosna z nimi.

Dobrze im było, a Wiośnie też.

Więc, choć w końcu pomarli, wraca co rok na mazury, tu po wsiach uśmiechnięta chodzi, tu najdłużej ostaje i tu najpiękniejsza.

Bo też i nigdzie lepiej nie znajdzie, jak na mazurach — choć i Wiosna!

Piaski to serca jednakie—szczere.

Kazimierz Laskowski.

Wiadomości Krajowe.

Brzydka sprawa.

BUFFALO, N. Y., 14 maja.—Antoni Wojda i Andrzej Szupa, lat dziewiętnaście względnie, pokłocili się wczoraj w salunie Jana Goliwąsa. W trakcie sprzeczki dobył Szupa 38 kalibrowego rewolweru i strzelił Wojdzie w brzuch. Jan Jabłoński, Stefan Szymczek i Jan Sikorski, rzucili się na Szupę, aby go rozbroić, ale fatalny strzał już był padł. Drugi strzał przeszył kapelusz Jabłońskiego, tak iż gdyby o jeden tylko cal był niżej wymierzony, byłby Jabłoński trupem. Wojdę odwieziono śmiertelnie ranionego do szpitala, Szupa zaś tymczasem uciekł i ukrył się. Nie trwało jednak dwóch godzin a detektywi go wytropili i za kratami osadzili.

Okrutna dziewczyna.

MORRISTON, N. J., 14 maja.—Rozalia Latszksy, 18 letnia Słowaczka, mając dwóch kawalerów, postanowiła wybór powierzyć pojedynkowi. Oznajmiła zatem amantom, że ten kto w pojedynku zwycięży, otrzyma jej rękę. Bójka wszczęła się w obecności nieczułej dziewczyny. Gdy obaj rywale padli bezwładni, dziewczyna opuściła miejsce walki i z przyjacielem udała się do sąsiedniego pokoju, gdzie wzięła ślub. Jeden z rywali H. Walde znajduje się w szpitalu, a drugi leży w domu.

Polak spalony.

PEORIA, Ill., 14 maja.—Polak Edward Szradski, 17-toletni syn znanego obywatela Szradskiego, właściciela budynku Masonic Temple spalił się na węgiel podczas pożaru wybuchłego w tym gmachu. Szkody materyalne w budynku wynoszą $75.000.

Pożary lasów.

JOHNSTOWN, Pa., 14 maja.—Już od tygodnia palą się lasy w tej okolicy i wszelkie wysiłki, by stłumić niszczący żywioł, spełzły na niczem. Okoliczni mieszkańcy modlą się o deszcz, który jedynie mógł by położyć kres klęsce. Straty materyalne są olbrzymie.

W Cresson, Ia., palą się lasy od kilku dni, zagrażając zniszczeniem sąsiednim wioskom. Oddziały straży ogniowej walczą z rozszalałym żywiołem bez żadnego skutu.

Polak skazany.

BUFFALO, N. Y., 14 maja.—Sędzia Child skazał Józefa Nowaka, lat 20, na 6 lat ciężkiego więzienia w Auburn. Nowak zastrzelił w niedzielę Wielkanocną 12-sto letniego Wawrzyńca Ratajszczaka na Newton ulicy. Jest to wprawdzie sroga kara, jeśli zabójstwo było przypadkowe, jest jednak dobrą nauczką dla wielkiej części młodzieży, która broń palną przy sobie nosi i przy lada okazyi używa. Adwokat i obrońca skazanego Hinkley, zapowiedział, iż wniesie apelacyę przeciw temu wyrokowi, twierdzi bowiem, że prokuratorya wpłynęła na kilku młodych ludzi, że Stanisław Wojeczny, jeden z głównych świadków prokuratoryi nie był obecny na miejscu podczas strzelaniny, skarżą go przeto o krzywoprzysięstwo.

Pastor katolikiem.

NEW YORK, 14 maja.—Otrzymano tu wiadomość z Rzymu, że H. Riddle, pastor episkopalnego kościoła i sekretarz biskupa tego kościoła Chas. Graffon w Fond du Lac, Wis., przeszedł na katolicyzm. Riddle został pastorem w roku 1886, jest on nawet dobrze znany i w Milwaukee, gdzie mieszka jego szwagier dr. Lemon.

Powiadomiony o tem odstępstwie, biskup Graffon odrzekł: "Mamy armię pastorów składającą się z przeszło 50,000 osób, fakt, że czasem jaki przejdzie na katolicką wiarę, nie czyni wielkiej straty. Wiele więcej rzymskich kapłanów przechodzi do nas, aniżeli naszych do nich. Wypadki przejścia rzymskich kapłanów do episkopalnego kościoła są zbyt częste".

Model Kościuszki.

MILWAUKEE Wis., 14 maja.—Wczoraj wieczorem w dużej sali jadalnej hali Kościuszki, ostatecznie roztrzygnięta została ważna kwestya, od kilku miesięcy zajmująca umysły Polonii w Milwaukee: któż też postawi pomnik Tadeusza Kościuszki w Milwaukee?

Na posiedzeniu wczorajszem dyrekcyi budowy pomnika, stawili się wszyscy dyrektorzy, a duża sala jadalna cała zapełniła się publicznością, wśród której widzieliśmy twarze wszystkich wybitnych Polaków w Milwaukee a i kilka Amarykanów oraz urzędników miejskich, interesujących się sprawą pomnika.

Po otwarciu posiedzenia przez prezesa F. Nieżorawskiego, przyjęto raport komitetu specyalnego i na wniosek dyr. Pawińskiego zgodzono się dopuścić do konkursu model artysty K. Chodzińskiego, pomimo tego, że nie odpowiadał warunkom ogłoszonym przez dyrekcyę i model pana Zabińskiego pomimo tego, iż tenże nadesłał takowy już w kilka dni po oznaczonym terminie.

Przed przystąpieniem do głosowania nad wyrobem modelu, dyrektor Kuczyński poruszył, by głosowano nad modelem w tem zrozumieniu, że artysta, który otrzyma kontrakt, zgodzi się na dostarczenie takiego granitu pod piedestał i poczyni takie poprawki, jakich dyrekcya budowy zażąda. Naturalnie, że dyrekcya jednomyślnie zgodziła się na słuszne uwagi p. Kuczyńskiego.

Następnie dyrektorzy Pawiński i Banaszyński zażądali, by publiczność zebrana dopuszczoną została do głosu, jeżeli ktokolwiek pragnie, jaką uwagę wyrazić. Po krótkiej dyskusyi, zgodzono się na to, przeznaczając pół godziny na ten cel.

Po dość długich dyskusyach przystąpiono do głosowania, którego rezultatem było przyjęcie modelu artysty Trentanove, 10 głosami przeciw 5 głosom oddanym artyście Chodzińskiemu.

Została bogatą.

PITTSBURG, Pa., maja.—Adwokaci spadkobierców H. M. Benetta, zmarłego milionera pittsburskiego, ugodzili się z panną Biggar i wycofali swe skargi. Skutkiem ugody panna Biggar otrzyma $620,000 z masy spadkowej i $1,800 rocznie do śmierci.

Bennet umierając zapisał jej kilkumilionową fortunę. Spadkobiercy tymczasem wytoczyli jej proces o podrobienie testamentu, podrobienie ślubnego świadectwa i przyjęcia obcego dziecka. Sprawa ta budziła sensacyę w kraju.

Eksplozya w wagonie.

NEW HAVEN, Conn., 15 maja.—W wagonie sypialnym znajdującym się na stacyi Union nastąpiła eksplozya. W wagonie znajdowało się dwudziestu pasażerów—pomiędzy tymi cztery kobiety. Pomiędzy posażerami powstała panika.

Eksplozya nastąpiła w skutek nieostrożności. Gdy pociąg przystanął, wagon połączono z wężem do nalania gazu do rezerwoarów wagonu. Niewytłomaczonym sposobem gaz się zapalił i eksplodował napełniając wagon dymem i czyniąc popłoch pomiędzy śpiącymi pasażerami. Kilku zostało poparzonych.

Pożar świątyni.

DENVER, Colo., 15 maja.—Około północy odkryto ogień w episkopalnej katedrze św. Jana. Kościół jest jednym z najpiękniejszych w stanie. Całe wnętrze zostało zniszczone, a nawet mury uszkodzone. Straty podają na $100,000, pokryte $80,000 ubezpieczeniem. Ogień został podłożony.

Śmierć Weterana.

MILWAUKEE, Wis., 16 maja.—Znany w bardzo szerokich kołach obywatel naszego miasta p. Aleksander Cyzmer, weteran walk o niepodległość Polski w roku 1863, członek wielu towarzystw, pożegnał się z tym światem wczoraj o godz. 8 wieczorem po krótkiej ale ciężkiej chorobie.

Przeżył lat około 60, a w Ameryce przemieszkał przeszło połowę swego życia i biorąc żywy udział w naszych pracach dla dobra ogółu. Całe życie swoje dzielnym był Polakiem, a liczne blizny po ranach w roku 1863 otrzymanych świadczyły wymownie, że gotów był życie swoje położyć na ołtarzu Ojczyzny.

S. p. Aleksander Cyzmer, urodził się we Warszawie. Mieszkańcem miasta Milwaukee był przez lat 31, prowadząc skład obrazów, książek do nabożeństwa, figur i t. p., wyrabiając także chorągwie, i odznaki dla towarzystw. Był jednym z założycieli Gwardyi Kościuszki, w której odsłużył lat dziesięć.

Zamach na prezydenta.

OAKLAND, Cal., 17 maja.—Nadzwyczajna czujność i troskliwość, z jaką policya otaczała prezydenta podczas jego tu pobytu, zainteresowała wszystkich. Obecnie okazało sie, że miała ona powody do tego.

Odkryto bowiem, że istniał spisek na życie prezydenta.

W ubiegłą środę późno wieczorem, mayor Obury otrzymał list podpisany literami "K. N." i donoszący, że dwaj anarchiści Ch. Girardo i Antonio Polivinco, którzy uczynili zamach na cesarza Austryi, dnia 13 maja 1867 roku, postanowili ułożyć plany w celu zamordowania prezydenta. Autor listu dodał także, że Girardo prowadził korespondencye z Czołgoszem w Los Angeles. List został oddany policyi.

Prezydent Roosevelt wyjechał wczoraj z Wawona, Cal. do miejscowości, gdzie się znajdują olbrzymie drzewa. W lesie zabawi do poniedziałku. Ubiegłą noc spał pod gołem niebem w namiocie.

Zaburzenia robotnicze.

BRIDGEPORT, Conn., 18 maja.—Na ulicach miasta tutejszego ponownie przyszło do zaburzeń robotniczych. W zaburzeniach wzięło udział przeszło 4000 osób. Tłumy zaatakowały kary uliczne i nieunijnych robotników kompanii. Kilkanaście osób jest mocno, a paru niebezpiecznie pokaleczonych. Szeryf zamierza zawezwać pomocy milicyi do uśmierzenia zbuntowanych.

Kompania kolei ulicznej Connecticut Ry. and Lighting Co., zebrawszy nieunijnych konduktorów i motormanów, puściła wczoraj w ruch kary uliczne. Wysłano z szopy 6 tramwai. Zaledwie pierwszy wjechał w ludniejszą dzielnicę, a zebrany motłoch począł atakować kamieniami. Gdy deputyszeryfi chcieli aresztować tych co rzucali kamienie, wmieszał się mayor Mulvihill i przeszkodził temu. Mulvihill został bowiem obrany na tykiece robotniczym.

W czasie tego zajścia aresztowani uciekali, a mayor, deputy-szeryfi i robotnicy kolejowi zostali obrzuceni gradem kamieni. Dwudziestu czterech robotników jest boleśnie pokaleczonych z tych dwóch śmiertelnie. Szeryf znalazłszy się w kytycznem położeniu, dał ognia na postrach. Tłumy roztąpiły, a deputyszeryfi schronili się w bezpieczniejsze miejsce.

Przed szopami kompanii zebrały się tysięczne tłumy i zanosi się na ponowną aferę. Mayor widząc starcie nieuniknione, wezwał straż pożarną, a ta skierowawszy węże na zebranych, wodą rozegnała takowych.

Korespondencye.

PORTLAND, Ore. Towarzystwo Patryotyczne Gr. 195. Z. N. Polskiego, urządziła obchód dnia 3 maja, w obszernych pokojach państwa M. i K. Czerwińskich udekorowanych stosownie do uroczystości; na domie powiewała polska chorągiew i sztandar amerykański. Obchód otworzył prezes gr. 195 ob. F. Spitulski, który krótkiemi i wyraźnemi słowami wspomniał 122 rocznicę, a w końcu dodał, aby każdy Polak i Polka organizowali się i wstępowali do tej polskiej szlachetnej organizacyi, jaką jest Z. N. P., iż tam dostaną pomoc i pociechę. Za mowę podziękowano mu hucznemi oklaskami.

Szanowny mowca powołał na przewodniczącego ob. M. Czerwińskiego, który najprzód dziękując za zaszczyt wspomniał o wiekopomnej konstytucyi 3go maja. Pani R. Spitulska deklamowała Kosyniery, a panna S. Czerwińska deklamowała "Smierć jenerała Sowińskiego," pani M. Gliniecka deklamacya Odezwa do Braci Krajanów. Spiew, Marsz Narodowy, wykonany został przez panią Spitulską i panią Gliniecką pod batutą ob. A. Glinickiego; ob. C. Jezierski mowa o Z. P. N. K. Czerwiński, deklamacya: Miłość kraju rodzinnego. Zygmunt i Stefan Spitulscy deklamacya: do Broni.

Na zakończenie programu prezes powołał cały ogół do od śpiewania Boże coś Polskę. Dobrowolną kolektę zebrano na obchodzie na zakupienie więcej książek do biblioteki. Kolekta przyniosła $6.90.

J. Sumowski, sekr. obchodu.

HAVERHILL, Mass.—Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o łaskawe zamieszczenie następującej korespondencyi. Tow. rycerzy polskich św. Michała Archanioła urządziło dnia 2-go maja bal połączony z obchodem. Za liczny współudział tow. św. Michała Archanioła składa wszystkim rodakom w Haverhill i okolicy serdeczne podziękowanie.

Tow. nasze odbyło posiedzenie miesięczne dnia 6 maja. Na tem posiedzeniu uchwaliliśmy zniżyć wstęp do naszego towarzystwa przez trzy miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień. Posiedzenia naszego towarzystwa odbywają się w pierwszy czwartek miesiąca, początek o godzinie 7ej wieczorem w Socialist Democrat Hall, Waschington st.

Zwracamy się przeto do was rodacy, w Haverhill i okolicy zamieszkali, abyście jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa. Po wszelkie informacye piszcie lub zgłoście się do sekretarza protokułowego Józefa Suchodolskiego, 77. River st., Haverhill, Mass.

MĄŻ I ZONA.

ZONA:—Jak ty wieczorem z knajpy do domu wracasz, to już zwykle rano.

Mąż:—A jak ty rano wstajesz to już zawsze południe.

ZA OJCZYZNĘ.

(Obrazek z powstania r. 1863).

Słońce majowe wychyliło swój ognisty tron z za obsłonek chmur i rozlewa krwawe blaski po ulicach Płocka.

Krwawe—bo wszędzie dziś w nieszczęśliwej Polsce krew i krew... więc i słońca blaski zakrwawiły się od niej i płacze ta kula złocista z żalu, że musi świecić nad niewolą Polski, i synów....

Dziś 3 maja 1863 roku....

W całej Polsce ruch zbrojny, kto mógł poszedł do boju.

O! po inne czasy rozbrzmiewał gwar i wesołość na ulicach Płocka, dziś cisza głucha, grobowa....

Komu spojrzysz w twarz, czytasz na niej boleść tłumioną, rozpacz....

Niejeden stracił już syna, matkę, męża, córkę. Moskale zabrali ich i pognali w zimne lody Sybiru...

W mieście chodzi tylko ten, kto musi, a idzie jak cień.... cicho.... ze zwieszoną głową.

Dziś niema radości w Polsce, wszystkie serca okryte kirem, żałobą....

To rok 1863.

W roku tym, dnia 21 stycznia, zerwały się dzieci Polski, jak orły więzione—do lotu....

Zerwał się z bronią w ręku, by rozkuć kajdany matce—Polsce i wyrwać ją ze srogich żelaznych objęć nienawistnej Rosyi—wrócić jej świętą wolność..

Na całym obszarze Królestwa Polskiego, brzmi hasło boju. Każdy prawdziwy Polak spieszy, by dorzucić cegiełkę do uwolnienia Ojczyzny.

Lecz i Moskwa pracuje.

Potężne jej ramiona gniotą słabych powstańców, wiążą, rozstrzeliwają....

Więzienia pełne. W nich setki Polaków ginie w mękach, lecz śmierć ich nie przestrasza. Nowe zastępy spieszą, by zapełnić luki w oddziałach.

Niejeden w ostatniej chwili, w chwili zgonu, pisze na murach więzienia krwią własną:

"Jeszcze Polska nie zginęła!"

Duch w narodzie nie upada, owszem podnosi się.

Langiewicz, dowódca powstańców, pobił Moskali pod Wąchockiem, Jeziorański miał pomyślną utarczkę pod Pieskową Skałą, Czachowski trzyma się dzielnie...

W innych okolicach walczą: Bosak, Bończa, Tomaszewski, Łakiński, Kruk, Seyfried, na północy ks. Maćkiewicz.

Na polu brakło tylko Zygmunta Padlewskiego, wojewody płockiego.

Jadąc na spotkanie nowo sformowanego oddziału z Prus Zachodnich dostał się pod Bozoninem, w ręce moskali.

Sąd wojenny skazał Padlewskiego, dowódzcę powstańców w gubernii płockiej, jako byłego oficera rosyjskiego, na śmierć, przez rozstrzelanie.

Wyrok miał być wykonany 2 maja, lecz ponieważ to dzień imienin skazańca—Zygmunta—odłożono go na dzień następny—na 3 maja.

Zgrzytnęły bramy więzienia w Płocku. Brzękły łańcuchy wiążące żelazne podwoje, jakby grały pieśń śmierci swymi przeraźliwemi tonami....

Zaturkotało.

Z bramy więziennej wysunęła się kompania piechoty, za nią potoczył się wózek, na którym obok księdza, siedzi skazaniec—Zygmunt Padlewski.

Sotnia kozaków otoczyła go szybko i wózek miarowym tempem, potoczył się po bruku Płockim na miejsce stracenia....

Padlewski był spokojny; wargi szeptały cichą modlitwę.—Nikogo nie zostawił, był sam, a z ciotką, hrabiną Potocką, już się wczoraj pożegnał.

Był przygotowany na taką śmierć, wszak życie poświęcił na ołtarzu Ojczyzny....

Wózek stanął: wyprowadzono na plac Padlewskiego.

Podniósł głowę.

Naprzeciw niego stało 12 sołdatów moskiewskich z odwiedzionymi kurkami, czekając rozkazu....

Nie zadrżał Padlewski—o! bo Polak śmiało umiera za Ojczyznę!

Przystąpił oficer; chce mu oczy chustką zasłonić.

—Nie trzeba! wytrwam—rzekł Padlewski.

Zostawiono mu więc oczy wolne.

Smiało patrzał w błyszczące rury karabinów, które za parę minut miały śmierć przynieść...

Celuj! rozległa się krótka komenda. Sołdaci drgnęli, podnieśli broń do oka i dwanaście luf skierowało się w piersi nieszczęśliwego...

On to widzi, lecz nie drży...

Polsko moja! ty wstaniesz.... zawołał z pełnej piersi.

—Pal! krzyknął oficer.

Zagrzmiało, zadymiło, 12 luf i dwanaście kul utopiło swe żelazne ciała w piersiach skazańca...

Padlewski drgnął i runął martwy na ziemię...

Ostygło jedno serce polskie—Padlewski nie żył!

Moskwa i car będą spokojni—lecz nie! bo to, o czem myślał Padlewski, to myśli miliony Polaków; carze i Moskwo nie ciesz się!

My wszyscy, tak jak Padlewski, wołamy:

"Polsko nasza, ty wstaniesz!"

Wł. Górnikiewicz.

DROGI ZELAZNE NA CAŁYM SWIECIE.

Niezmierny rozwój dróg żelaznych w ciągu ubiegłego XIX wieku zbudowanych, wyraża się w kolosalnej cyfrze 772,000 kilometrów długości, t. j. dziewięć kroć średnicy kuli ziemskiej na równiku i podwójnej odległości księżyca do ziemi. Nie wliczona tu jest jeszcze długości linii podwójnych na wielu drogach żelaznych, bo wtedy cyfra ogólnej długości znacznie by się powiększyła. Ameryka posiada między wszystkiemi państwami najwięcej kolei, a mianowicie 393,00 kilometrów. Europa, cztery razy mniejsza od Ameryki, ma 278,000 kilometrów, Azya 558,000, Australia 24,000 Afryka 20,000. Jest to rachunek z ostatniego roku XIX stulecia. A co nam zbuduje wiek XX? To już zanotujemy nie my, lecz nasi potomkowie.

Z pomiędzy pojedyńczych państw pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone, bo mają 304,576 kilometrów dróg żelaznych czyli ½ wszystkich w nowym świecie. Potem idą Niemcy 50,511, Rosya 54,998, Francya 42,211, Austro-Węgry 36,275, Indye angielskie 36,188, Anglia i Irlandya 34,868, Kanada 27,755.

Pod względem stosunku do terytoryum swego, to najpierwsze miejsce zajmuje Belgia, bo na 100 kilometrów kwadratowych ma 21 kilometrów drogi żelaznej. Potem następuje Saksonia z 18,8 kilom.

Aby mieć wyobrażenie, jak olbrzymi kapitał mieści się w podawaniu tej ogromnej linii dróg żelaznych, to jeżeli przyjmiemy, że w Europie koszt jednego kilometra wynosi mniej więcej 373,000 franków, wartości kapitału linij europejskich przestawiałaby 104 miliardów franków, a dodawszy do tego 90 miliardów na drogi żelazne w innych częściach świata, to wartość wszystkich na świecie wyniosłyby 54 miliardów franków kapitałów, umieszczonych w tym wielkiem przedsięwzięciu ruchu i komunikacyi.

NOWE TERYTORYUM ANGIELSKIE.

Anglia zajęła znów olbrzymi szmat ziemi w północnej Nigieryi w Afryce. Obszar zajętego kraju wynosi 100,000 mil kwadratowych, jest odpowiedni do uprawy roli, a oprócz tego obfituje w rozmaite produkta mineralne. Dzięki sprytności angielskiej komunikacya kolejowa i telegraficzna w Nigeryi będzie w niedalekiej przyszłości znacznie ułatwiona, gdyż Anglia nosi się z myślą zbudowania kolei od zatoki Gwinejskiej aż do jeziora Czad, leżącego na południowym pograniczu pustyni Sahary.

Zabrana część kraju jest najlepszym obszarem w zachodniej Afryce. Anglia urządzi ten kraj na sposób innych kolonii, znosząc dotychczasowe niewolnictwo i bez zaprzeczenia prowincya ta pod rządem angielskim będzie się cieszyła lepszemi stosunkami, niż pod dotychczasowem panowaniem dzikiego emira.

Cała już prawie Afryka jest podzielona pomiędzy mocarstwa europejskie z wyjątkiem kilku państewek, które czy wcześniej czy później staną się koloniami zaborców europejskich. Najbogatsze obszary Afryki należą do Anglii, która posiada 17 kolonii i protektoratów. Najmniejszą kolonią angielską jest Gambia, obejmująca 69 mil kwadratowych i 13,459 ludności, największą zaś jest Nigeria, obejmująca 400,000 mil kwadratowych i 25,000 ludności. Obszar całej Afryki wynosi 9,857,000 mil kwadratowych i 192,520,000 ludności. Z tego całego obszaru do Anglii należy 2,036,604 mil kwadratowych i 42,749,142 ludności według ostaniego spisu.

Innemi słowy Anglia posiada jedną czwartą całego kontynentu Afryki z jedną czwartą całej jej ludności. Te olbrzymie kolonie afrykańskie przynoszą Anglii czystego dochodu rocznie pół miliarda dolarów, nie wliczając w to pensyi na urzędników i wydatki urządzeń wewnętrznych w tych koloniach, które są co najmniej trzy razy większe.

Gdy do kolonii afrykańskich dodamy olbrzymie kolonie angielskie w innych częściach świata, to dziwić się musi człowiek, jak taki mały kraj jak Anglia zdoła rządzić tak olbrzymiemi posiadłościami i utrzymać je w poddaństwie dla siebie.

Tłomaczy się to liberalnemi prawami, jakiemi Anglia darzy swych poddanych i wysoką kulturą angielską.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

— To jeszcze nie wszystko; bądź łaskaw, hrabio, oświadcz odemnie uprzejmemu swemu Luceńczykowi, panu Cawalcanti na Cawalcantach, tysiące grzeczności; jeżeli nie odstąpi od zamiaru zostawienia tu swojego syna, poznaj go z jaką damą bogatą i szlachetną, godną przynajmniej z matki jego rodu, a z ojca niech będzie baronówna. Ja ci, hrabio, dopomogę.

— Jedyny jesteś do tego, wicehrabio, znam cię z tej strony — odpowiedział Monte-Christo — ale czy to seryo mówisz, czy chciałbyś się pozbyć rzeczywiście swojej baronowej?....

— Chciałbym.

— Wiesz co, za nic ręczyć nie można.

— Hrabio!... — zawołał Morcerf — ileż byłbym ci winien, a sto razy jeszczebym cię kochał więcej, gdyby za twoją sprawą udało mi się jeszcze przeżyć przynajmniej dziesięć lat kawalerem.

— Wszystko to być może — odpowiedział poważnie Monte-Christo.

Pożegnał Alberta, wrócił do pokoju i po trzykroć uderzył we dzwonek.

Na ten odgłos wszedł Bertuccio.

— Panie Bertuccio, masz wiedzieć, że w sobotę będę miał gości w moim domu w Auteuil.

Lekkie drżenie przebiegło po członkach Bertuccia.

— Dobrze panie — rzekł.

— Potrzebuję ciebie — odrzekł następnie hrabia — abyś wszystko przygotował urządził; dom ten jest bardzo ładny, a przynajmniej może być bardzo ładnym.

— Trzebaby chyba wszystko w nim odmienić, panie hrabio, bo malowidła są już bardzo stare.

— Odmień więc wszystko, tylko jednego sypialnego pokoju, czerwonym adamaszkiem wybitego nie każ odnawiać; niech będzie w tym stanie, jak jest teraz.

Bertuccio skłonił się.

— W ogrodzie nie potrzeba także nic zmieniać, na dziedzińcu jednak możesz robić wszystko, co ci się podoba; byłbym nawet bardzo rad, aby go nikt nie poznał po tych zmianach.

— Starać się będę wszystko zrobić, co tylko mogę, abyś pan hrabia był kontent; wolałbym wprawdzie, aby pan hrabia dał mi zlecenia co do tego obiadu.

— Dziwna rzecz, mój kochany panie Bertuccio — odrzekł hrabia — odkąd przyjechałeś do Paryża, zmieniłeś się całkiem, stałeś się bojaźliwym; czyż mnie już nie znasz?...

— Jednakże możeby mi pan hrabia raczył powiedzieć, kto będzie na obiedzie?...

— Ja sam jeszcze nie wiem, i ty także nie masz potrzeby wiedzieć; niech ci to wystarczy, że Lukullus obiaduje u Lukullusa.

Bertuccio skłonił się i odszedł.

ROZDZIAŁ VIII.

Major Cawalcanti.

I hrabia i Baptysta prawdę powiedzieli Morcerfowi, iż spodziewany jest z wizytą major luceński, na którego Monte-Christo powołał się, aby mieć powód do nieprzyjęcia zaproszenia na obiad.

Siódma wybiła, i Bertuccio, podług rozkazów, wydanych mu już od dwóch godzin, udał się do Auteuil, gdy wtem przed bramą pałacu przystanął fiakr i, jakby ze wstydem uciekł co prędzej, wysadziwszy jakiegoś mężczyznę około pięćdziesięciu dwóch lat mieć mogącego, w zielonym brandenburskim surducie, które, jak się zdaje, dotąd jeszcze w Europie nie zaginęły.

Szerokie granatowe pantaliony, buty dosyć jeszcze czyste, chociaż wątpliwego połysku, na grubej podeszwie, jelonkowe rękawiczki, kapelusz podobny bardzo z kształtu do kaszkietu żandarmskiego, czarny halsztuk z białą wypustką ściskający, jak obręczą, szyję, stanowiły strój malowniczy, w którym osoba ta zadzwoniła przed kratą, pytając, czy to dom numer 30 na polach Elizejskich, należący do pana hrabiego de Monte-Christo.

Na odpowiedź, że to jest dom hrabiego, przybyły wszedł, zamknął drzwi za sobą i udał się wprost do środka.

Główka mała na krótkiej szyi, włosy ubielone, wąs gęstym szronem przyprószony, dostatecznemi były cechami dla Baptysty, który oddawna oczekiwał już spodziewanego gościa w przedsionku.

Zaledwie więc gość wymienił nazwisko roztropnemu służącemu, już Monte-Christo wiedział o jego przybyciu.

Cudzoziemiec wprowadzony został do salonu, najskromniej ubranego.

Tam oczekiwał go hrabia i z uśmiechniętą miną wyszedł naprzeciw niemu.

— Jak się ma kochany pan — rzekł hrabia — właśnie czekałem na niego.

— Pan hrabia był tak łaskaw czekać na mnie?... — odrzekł Luceńczyk.

— Tak jest, czekałem; powiedziano mi, że będziesz pan dziś u mnie o godzinie siódmej.

— Jakto, któż panu hrabiemu tak dokładnie mógł powiedzieć?

— Wszak pan kazałeś uprzedzić mnie o tem?

— A! to bardzo dobrze! bo przyznam się panu hrabiemu, obawiałem się, aby nie zapomniano...

— Czego?

— Uprzedzić pana hrabiego.

— Rzeczywiście, byłem uprzedzony.

— Ale czy jesteś pan hrabia pewny, że się nie mylisz.

— Zupełnie pewny.

— Więc pan hrabia na mnie dziś do godziny siódmej czekałeś?

— Na pana; zresztą możemy sprawdzić.

— O! skoro na mnie pan hrabia czekałeś, to niema potrzeby — odrzekł Luceńczyk.

— Niech i tak będzie — rzekł Monte-Christo.

Luceńczyk wydawał się trochę niespokojnym.

— Wszak pan jesteś — rzekł Monte-Christo — margrabią Bartłomiejem Cawalcanti?

— Bartłomiej Cawalcanti — powtórzył Luceńczyk wesoło — tak, to ja.

— Major wojsk austryackich?

— Czyż ja miałbym być majorem?... — zapytał trwożliwie stary wójskowy.

— Tak jest rzekł Monte-Christo — pan byłeś majorem — przynajmniej taki tytuł dają we Francyi stopniowi, który pan miałeś w armii.

— A tak — odrzekł Luceńczyk — bardzo z tego jestem kontent, bo pojmujesz pan hrabia...

— Przybywasz pan tutaj niezupełnie z własnej chęci?... — rzekł Monte-Christo.

— A tak.

— Ktoś pana mnie polecił?

— Tak.

— Czy nie zacny ksiądz Bussoni?

— Tak, właśnie on — zawołał wesoło major.

— Masz pan list?

— Mam, oto jest.

— Proszę mi go podać, niezmiernie rad jestem.

Monte-Christo wziął list, otworzył i przeczytał.

Major wielkiemi z podziwu oczy przyglądał się hrabiemu i z nadzwyczajną ciekawością, rozpatrywał się po wszystkich kątach salonu, najwięcej jednak patrzył na właściciela.

— To samo, kochany ksiądz pisze: "Major Cawalcanti, znakomity patrycyusz Lukki, potomek Cawalcantych z Florencyi," mówił następnie, czytając, Monte-Christo — "posiadający pół miliona rocznego dochodu."

Monte-Christo podniósł głowę, przestawszy czytać, i ukłonił się majorowi.

— Pół miliona dochodu, niech dyabli biorą, to nie żart, panie Cawalcanti.

— Czy tam jest napisane pół miliona?... — zapytał Luceńczyk.

— Słowo w słowo — i tak być powinno, bo ksiądz Bussoni zna najdokładniej wszystkie wielkie majątki w Europie.

— Niech będzie pół miliona — rzekł Luceńczyk — jednak słowo honoru daję, nie myślałem, ażeby to tak wiele było.

— Bo pan masz intendenta, który cię okrada, ha! co robić, kochany panie Cawalcanti, każdy przez to przechodzi.

— Czego to ja się dowiaduję — rzekł poważnie Luceńczyk — wypędzę złodzieja...

Monte-Christo czytał następnie:

"Jednej mu tylko rzeczy brakuje do szczęścia."

— O tak, na Boga, jednej tylko — rzekł Luceńczyk z westchnieniem.

"Chciałby znaleźć najukochańszego syna."

— Tak, syna najukochańszego.

"Którego porwał mu jakiś nieprzyjaciel w dziedzińcu z łona szlachetnej rodziny, czy też ktoś nikczemnie przekupiony."

— W piątym roku życia — rzekł Luceńczyk z głębokiem westchnieniem, wznosząc oczy do nieba.

— Biedny ojciec — odrzekł Monte-Christo i czytał dalej:

"Ja mu uczyniłem nadzieję, wróciłem mu życie tem oświadczeniem, że syna, którego napróżno od piętnastu lat szuka, ty, hrabio, możesz mu powrócić."

Z wyrazem najwyższego niepokoju spojrzał Luceńczyk na Monte-Christa.

— Tak jest, mogę — odpowiedział Monte-Christo.

Majora twarz rozjaśniła się.

— Więc aż do samego końca list jest prawdziwy?... — zapytał.

— Czyż o tem wątpiłeś, kochany panie Bartłomieju?

— Bynajmniej, nie wątpiłem nigdy, bo jakże mógłby człowiek tak poważny, jak ksiądz Bussoni, dopuścić się podobnego żartu? tylko, panie hrabio, nie wszystko przeczytałeś do końca.

— Tak, prawda — odrzekł Monte-Christo — jest jeszcze i przypisek.

— Prawda — powtórzył Luceńczyk — jest przypisek.

— Aby uchronić majora Cawalcanti od kłopotu przenoszenia swoich funduszów do innego bankiera, przesyłam dla niego rewers na 2,000 franków na koszta podróży i przekaz na 48,000 franków, które mi, hrabio, jesteś winien."

— Major spojrzał na przypisek z widocznym niepokojem.

— Dobrze — odpowiedział hrabia spokojnie.

— Powiedział dobrze — rzekł zcicha do siebie Luceńczyk — a więc, panie... dodał następnie.

— A więc co?... — zapytał Monte-Christo.

— Cóż ten przypisek...

— Jakto przypisek?

— Czy pan hrabia przyjmujesz go również łaskawie jak resztę listu?

— Naturalnie; mamy z sobą rachunki, to jest ksiądz Bussoni i ja; ja nie wiem dobrze, czy 48,000 franków pozostałem mu winien; jednak o kilka biletów bankowych pewnie nam iść nie będzie. Kochany panie Cawalcanti, czy przywiązujesz wielką wagę do tego przypisku?

— Już to, prawdę powiedziawszy, przyznam ci się, kochany panie hrabio — odpowiedział Luceńczyk — że z taką pewnością liczyłem na księdza Bussoni, żem się nawet nie zaopatrzył w żaden inny fundusz i gdyby mnie ta nadzieja omyliła, byłbym w wielkim kłopocie w Paryżu.

— Czyż taki jak pan człowiek, może mieć kiedykolwiek kłopot?... — spytał Monte-Christo — powiedz pan sam tylko.

— Ależ, u dyabła, ja nie znam tu nikogo, co się zowie Luceńczyk.

— Ale pana znają tu wszyscy.

— Tak, znają mnie, ale...

— Proszę kończyć, panie Cawalcanti?

— Ale pan hrabia zechcesz mi wypłacić 48,000 franków?

— Jeśli tylko pan żądasz.

Major zatoczył osłupiałem okiem i spojrzał na hrabiego.

— Proszę, siadaj pan — odrzekł Monte-Christo — w rzeczy samej jak jestem nieuważny... stoisz pan od kwadransa, a ja nie prosiłem cię jeszcze siedzieć.

— Nic nie szkodzi.

Major wziął krzesło i usiadł.

— Możebyś się pan czem posilił teraz?... — rzekł hrabia — szklaneczkę kseresu, porto albo alikantu; to moje najulubieńsze wino.

— Właśnie mam wyborne, może z biszkopcikiem?

— Z biszkopcikiem, jeśli pan hrabia chcesz koniecznie.

Monte-Christo zadzwonił, Baptysta wszedł.

Hrabia postąpił ku niemu:

— I cóż... — zapytał z cicha.

— Młodzieniec jest i czeka — odpowiedział pokojowiec także po cichu.

— Gdzież mu kazałeś czekać?

— W salonie błękitnym, podług rozkazu Waszej ekscelencyi.

— Bardzo dobrze. Przynieś wina alikante i biszkoptów.

Baptysta wyszedł.

— W rzeczy samej — rzekł Luceńczyk — pan się tyle trudzisz, że mnie to żenuje.

— Ależ, proszę pana!... — odrzekł Monte-Christo.

Baptysta powrócił z kieliszkami, winem i biszkoptami.

Hrabia nalał jednę szklankę, a do drugiej wpuścił kilka kropel płynu rubinowego z butelki, pleśnią pokrytej, która dowodziła starości wina pewniej, aniżeli zmarszczki dowodzą starości człowieka.

Major wziął się do pełnego kieliszka i biszkoptu.

Hrabia kazał baptyście postawić butelkę pod ręką dla gościa, który delikatnie brzegiem ust posmakował alikantu, skrzywił się na znak zadowolenia i ostrożnie umoczył biszkopt w szlance.

— Otóż — odezwał się Monte-Christo — mieszkałeś pan w Lucce, byłeś bogaty, pochodzisz ze szlachetnej rodziny, jesteś powszechnie szanowanym, słowem masz wszystko, co tylko człowieka może uczynić szczęśliwym.

— Wszystko, panie hrabio — odrzekł major, połykając biszkopt — mam wszystko.

— Jednej tylko rzeczy brakowało panu do szczęścia.

— Jednej tylko rzeczy — powtórzył Luceńczyk.

— To jest odnalezienia syna?

— A tak!... — rzekł major biorąc, drugi biszkopt — tego mi brakowało zawsze.

Zacny Luceńczyk wzniósł oczy do góry i wyraźnie chciał westchnąć.

— Radbym jednak wiedzieć, kochany panie Cawalcanti — podjął Monte-Christo — co to był za syn nieodżałowany? mówiono mi bowiem że pan byłeś kawalerem?

— Tak myślano — rzekł major — ja sam nawet...

— Tak — odpowiedział Monte-Christo — pan sam nawet stwierdziłeś te pogłoski; grzech młodości chciałeś pan ukryć przed oczami świata.

Luceńczyk wyprostował się, przybrał minę spokojną i pełną godności, spuszczając przytem jak najskromniej oczy; czy dlatego, że chciał utrzymać się w swoim charakterze, czy też że chciał zebrać myśli.

Spoglądał ciągle z pod oka na hrabiego, na którego ustach przelatywał leciuchny uśmiech, objawiający samą tylko ciekawość.

— Nie inaczej, panie hrabio — rzekł — chciałem ten błąd ukryć przed światem.

— Jednak nie przez wzgląd na siebie — odrzekł Monte-Christo — mężczyzna wyższym jest nad te drobiazgi.

— O! tak, nie przez wzgląd na siebie, pewnie — odparł major z uśmiechem, śmiałej podnosząc głowę.

— Chciałeś to ukryć przez wzgląd na matkę dziecięcia?... — zagadnął hrabia.

— Przez wzgląd na matkę!... — zawołał Luceńczyk, biorąc trzeci biszkopt! — przez wzgląd na tę biedną matkę!

— Niech pan pije, kochany panie Cawalcanti — rzekł Monte-Christo, nalewając mu drugi kieliszek alikantu — widzę, że wzruszenie zbyt przejmuje pana.

— Przez wzgląd na biedną jego matkę!... — szepnął zcicha Luceńczyk, usiłując potęgą napoju wycisnąć choćby fałszywą łzę z oka.

— Pochodziła ona podobno z jednej z pierwszych rodzin włoskich?

— Tak, to patrycyuszka z Fiesole, panie hrabio, patrycyuszka!

— Jakże się nazywała?

— Czy chcesz pan wiedzieć jej nazwisko?

— Bynajmniej — odrzekł Monte-Christo — rzeczy to zupełnie niepotrzebne, bo ja wiem dobrze.

— Pan hrabia wie wszystko — rzekł Luceńczyk, kłaniając się.

— Wszak Olivia Corsinari?

— Tak, Olivia Corsinari.

— Margrabianka?

— Margrabianka!

— I w końcu ożeniłeś się pan z nią pomimo oporu ze strony rodziny?

— A tak! ożeniłem się.

— Czy masz pan wszystkie papiery w porządku?... — zapytał Monte-Christo.

— Jakie papiery? — rzekł Luceńczyk.

— Akt ślubny z Olivią Corsinari i metrykę urodzenia dziecka?

— Metrykę urodzenia dziecka?

— Metrykę urodzenia syna twojego Andrzeja Cawalcanti; wszakże nazywał się Andrzej.

— Tak mi się zdaje — rzekł Luceńczyk.

— Jakto, tak się panu zdaje?

— Nie jestem pewny; już tyle czasu upłynęło, jakem go stracił.

— Prawda, wiele upłynęło czasu — rzekł Monte-Christo — jednak masz pan wszystkie papiery?

— Z żalem przychodzi mi wyznać panu hrabiemu, że nie wiedząc, czy tych papierów będę potrzebował, nie wziąłem ich z sobą.

— A do dyabła!... — rzekł Monte-Christo.

— Czyż te papiery koniecznie są potrzebne?

— Najkonieczniej.

Luceńczyk potarł ręką czoło.

— Koniecznie potrzebne, co tu robić!

— Naturalnie, gdyby ktoś zarzucił panu nieprawne małżeństwo, albo nieprawne urodzenie twego syna...

— Prawda — odparł Luceńczyk — mógłby kto zarzucić.

— Toby było wielkie nieszczęście dla tego młodzieńca.

— Największe.

— Przez to mogłaby go ominąć niejedna najświetniejsza partya.

— A to najgorzej!

— We Francyi wiesz pan, te rzeczy bardzo surowo biorą; we Włoszech dosyć jest powiedzieć, wziąwszy takiego księdza na bok: "kochamy się, połącz nas." We Francyi tymczasem małżeństwo jest aktem cywilnym, a więc do małżeństwa potrzeba dowodów, na znak tożsamości osób.

— Co to za nieszczęście, że ja tych papierów nie wziąłem!

— Na szczęście, że ja mam je u siebie — rzekł Monte-Christo.

— Pan hrabia?

— Tak jest.

— Masz pan je u siebie?

— Mam.

— O! to prawdziwe szczęście!... — odrzekł Luceńczyk, który widząc chybiony cel swej podróży, z powodu braku papierów, lękał się już, aby to nie było przyczyną do zatrzymania jego czterdziestu ośmiu tysięcy liwrów. — Prawdziwe szczęście, anim się tego spodziewał.

— Bo też trudno o wszystkiem myśleć; dzięki Bogu, ksiądz Bussoni myślał o tem za pana; co to za nieoceniony ten ksiądz Bussoni! Człowiek nadzwyczajnie przezorny.

— Rzadki człowiek!... — podchwycił Luceńczyk. — Więc on odesłał panu te papiery?

— Oto są.

Luceńczyk złożył ręce na znak podziwu i uszczęśliwienia.

— Zaślubiłeś pan Oliwię Corsinari w kościele świętego Pawła de Monte-Cattini; tu oto świadectwo kapłana.

— Prawda, zupełna prawda, na honor — odrzekł major, z podziwieniem spoglądając na świadectwo.

— A to metryka chrztu Andrzeja Cawalcanti, wydana przez proboszcza w Saraweza.

— Wszystko, jak należy — rzekł major.

— Weźże pan te papiery, bo ja ich nie potrzebuję; oddaj je synowi, niechaj chowa starannie.

A coby się stało, gdyby zgubił?... — dodał Monte-Christo.

— Gdyby zgubił — odpowiedział Luceńczyk — musielibyśmy znowu pisać na miejsce, aby nam przysłano nowe wyciągi, co naturalnie długoby potrwało!

— W samej rzeczy, wielka trudność — odrzekł Monte-Christo.

— Prawie niepodobieństwo — odpowiedział Luceńczyk.

— Bardzo rad jestem, że pan tak dobrze pojmujesz wartość tych papierów!

— Ja uważam je za nieocenione!

— A teraz — podjął Monte-Christo — co się tyczy matki tego młodzieńca...

— Margrabianki Corsinari...

— A! prawda — odrzekł, Luceńczyk, u którego, jak się zdaje, z każdem słowem rosły nowe trudności — czyż ona jeszcze będzie do czego potrzebna?

— O nie! panie Cawalcanti — odpowiedział Monte-Christo — zresztą już ona musiała...

— Tak jest niezawodnie — powtórzył major — już ona musiała...

— Spłacić dług naturze...

— Niestety! tak — dodał żywo Luceńczyk.

— Wiedziałem o tem — odpowiedział Monte-Christo — umarła przed dziesięciu laty.

— A ja jeszcze śmierć jej opłakuję, widzisz pan — rzekł major, dobywając chustkę do nosa z kieszeni i ocierając naprzemian to lewe to prawe oko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztuje na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel[d], Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

Anastazya Błażewicz, wyjechała z Europy 5go kwietnia i dotychczas nie mają o niej żadnej wiadomości jej stryjowie. Jeżeli zgubiła adres lub zabrakło jej pieniędzy, niech pisze do W. Sztuczko, 552 Holt ave., Chicago, Ill. (22)

Tomasz Kozakiewicz, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stefana Kozakiewicza, box 614 Monongahella City, Pa. (22)

Antoni Suleski rodem ze wsi Zaborowo, gub. łomżyńska, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Suleskiego North Hadley, Mass. (22)

Franciszek Olszewski z Cieplewa, pow. Maków, gub. płocka, poszukiwany jest przez Władysława Nałęcz 1006 Washington st., Braddock, Pa. (22)

Leon Bukowski, rodem z Muszyny w Galicyi, powiat Nowy Sącz, poszukiwany jest przez swego kolegę. Adres: Franciszek Stachurski, box 325 West New on, Pa. (21)

Franciszek i Józef Figurscy rodem ze Starego Targu, pow. sztumskiego, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego brata Jana Figurskiego, box 41 Gallitzin Pa., Cambria Co. (22)

Józef Gnejdus, który pracował w lesie u swego szwagra w Hardwick, Mass., jest zawiadomiony, że jego żona Florentyna i siostra Teofila wyjechały z kraju 17 kwietnia na adres Józefa Gnejdus, box 34 Old Furnace, Mass. (21)

Piotr Owcarz, przebywający przed 3 laty w Youngstown, Ohio, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Owcarz 1256 W. 19th st., Chicago, Ill. (22)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Kobieta średniego wzrostu, około lat 45, włosy posiwiałe do góry czesane, podaje się za wdowę z Warszawy. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 nagrody. Mój adres: Józef Marchielewski, 15 Talman st., Norwich, Conn.

Stanisław Lenceski, rodem z Rogówka, gub. grodzińska, przebywający od trzech lat w Ameryce, zeszłego roku mieszkał w W. Rutland, Vt., poszukiwany jest przez swego brata Józefa Lenceskiego, 53 Fry st., Chicago, Ill. Kto mi poda jego adres, otrzyma $3.00 nagrody. (23)

Szymon Karlicki rodem z sanockiego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Jana Karlickiego, Tyler, Pa., Clarfield, Co. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

Franciszek Roman, poszukiwany jest przez swego znajomego Grzegorza Bonczek, 1822 Luzerne st., Scranton, Pa.

POLSKIEGO KSIĘDZA potrzebuje polska parafia w "Spring Valley, Ill." dobrze by było, gdyby znał i język angielski. Kościół i szkoła jest bez długu, interesowani raczą się zgłosić do komitetu parafialnego. Adres: M. Pikor, box P., Spring Valley, Ill.

MŁODY polski adwokat, mówiący po angielsku może zrobić dobry interes w jednem z najlepszych miast w Stanach Zjed. Po bliższe informacye należy pisać do: U. S. Realty Co., 322 State st., Schenectady, N. Y. (22)

Franciszek i Józef Miks poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata stryjecznego Jana Figurskiego box 41 Gallizin, Pa., Cambria, Co.

WAŻNE!...

Udzielamy każdemu wszelkich informacyi, jakich tylko kto zażąda; wykonywamy tłomaczenia wszelkiego rodzaju; dostarczamy oryginalnych mów i deklamacyi na obchody, zabawy itp. uroczystości; wogóle dostarczamy wszelkich rzeczy, których nabyć gdzieindziej nie możecie. Wszelkie sprawy załatwiamy sumiennie i szybko. Po bliższe informacye należy pisać: K. MOTYKOWSKI, 532 Noble st., Chicago, Ill. Na odpowiedź należy załączyć 4 centy w markach.

Podług PRAW NIEMIECKICH wyrabiany, jest znakomitym przeciw BOLOM W BOKU, Podagrze, Reumatyzmowi, itd. DRA RICHTERA sławny w świecie "KOTWICZNY" PAIN EXPELLER.

Jedno z licznych świadectw lekarskich:

Brooklyn New York d. 20 Stycz. 1898. Richtera KOTWICZNY PAIN EXPELLER skutkuje wprost i, jak opiewa nazwa, może być użyty na przeróżne dolegliwości, przeważnie na Reumatyzm. Powinien być środkiem domowym. O. H. Rohde M. D. Lekarz. 113 Reid Avenue

25ct. i 50ct. u wszystkich aptekarzy lub u F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl St., New York. 36 ZŁOTYCH MEDALI. Polecany przez znakomitych lekarzy, hurtownych i cząstkowych drogistów, Duchowieństwo, itd.

Wiadomości Miejscowe.

ZNOWU bomba eksplodowała w kościele afrykańskich metodystów w Evenston. Wnętrze kościoła zupełnie zrujnowane, ściana frontowa także uszkodzona. Powody tego zamachu dynamitowego nie są zupełnie wyjaśnione.

SKUTKIEM strajku robotników przy telefonach 1,200 aparatów telefonicznych jest bezczynnych. Strajk w rzezalniach Swifta przybiera rozmiary coraz większe.

POMIMO że 29 właścicieli pralń zgodziło się na żądaną przez strajkierów skalę płacy, stowarzyszenie "Laundry Owners Union" postanowiło nie wdawać się w żadne układy ze strajkierami i wytrwać we walce aż do skutku. Układy z woźnicami rozbiły się. Strajk trwa dalej.

W BUSH Teplem teatrze odgrywany jest począwszy od 17 maja romantyczny dramat pod tytułem "Pani Nell Gwynn" osnuty na tle życia słynnej aktorki angielskiej tego nazwiska. Następnie będzie odgrywana sztuka dramatyczna Szekspira pod tytułem "Handlarz wenecki." Ceny wstępu bardzo przystępne.

STRAJK w warsztatach Deeringa skończył się. Fabryka zgodziła się na 9 godzinny dzień pracy i pewną podwyżkę dla sztukowych robotników. To zwycięstwo oddziałało tak na robotników w fabryce Mc Cornicka, że prawdopodobnie wyjdą na strajk.

ARTYSTA Chodziński czyni wszelkie możliwe zabiegi, aby komisya artystyczna naszego miasta uznała jego model za dobry. W tych dniach ma on się udać w towarzystwie inżyniera Modrzejewskiego do prezesa komisyi artystycznej, Tafta, w tym względzie, aby się ostatecznie z nim porozumieć. Równocześnie artysta Chodziński przygotowuje drugi nowy model pomnika Kościuszki na swój koszt i ma nadzieję, że jeden z jego modeli będzie przyjęty przez komisyę artystyczną.

Według otrzymanych listów artyści europejscy oglądali pierwszy model Chodzińskiego przed wysłaniem go do Chicago i oświadczyć mieli, że model jest wykonany artystycznie.

Wobec tego nie wiadomo komu dać wiarę i po czyjej stronie jest słuszność. W każdym razie przyzna każdy, że cała sprawa pomnika Kościuszki dała o Polonii chicagoskiej bardzo złe pojęcie wobec opinii publicznej.

Tak to u nas w Chicago bywa, że co jeden naprawi, to drugi zepsuje; a wszystko to zawdzięczyć musimy rozdwojeniu, jakie panuje między nami. Czas by był największy, abyśmy się wyleczyli z tej choroby, która ujmę przynosi Polakom w Chicago.

Jest jednak nadzieja, że sprawa pomnika Kościuszki będzie niebawem załatwiona, bo nowy komitet pracuje usilnie nad tem, aby naprawić to, co nagrzeszył stary komitet. Daj to Boże.

NA STACYI policyjnej w Cragin koroner Traeger prowadził w zeszłą środę prawie przez cały dzień śledztwo w sprawie 6 letniego Paszkowskiego, zakończonej wyrokiem przysięgłych, którzy Jana Wiltraka i jego żonę przekazali pod zarzutem zabójstwa sądowi kryminalnemu.

W tydzień po zagadkowem zniknięciu chłopca, znaleziono 2 maja jego zwłoki w lesie, zawinięte we worki i zakopane. Paszkowska zaraz poszła do szynku, znajdującego się pod jej mieszkaniem, pn. 3384 Grand ave. i nagliła Wiltraków, ażeby jej powiedzieli, co się z chłopcem stało. Wiltrakowa wywróżyła z kart, że chłopca zabili w lesie towarzysze zabawy i zakopali. Następnie szydziła z niej Wiltrakowa, nie pozwoliła przeszukać swojej piwnicy i powiedziała z przekąsem, że mordercą chłopca jest jej mąż. Wiltrak stał wczoraj przed sądem ze spuszczonemi w dół oczyma, a Paszkowska oświadczyła, że patrzał tak samo, kiedy go się o los swego dziecka wypytywała. Nazwała go wprost mordercą jej syna i wypowiedziała okropne przekleństwo, mające ściągnąć pomstę nieba na jego głowę. Pani Wrysz, inna lokatorka nad szynkiem Wiltraków słyszała w dniu zniknięcia chłopca huk wystrzału z rewolweru.

Było jej wiadomem, że Jan Wiltrak miał złość do chłopca, ponieważ ten uszkodził mu powozik. Mikołaj Weber zeznał, że worki od kawy, w które owinięte były zwłoki małego Paszkowskiego, stanowią jego własność. Skradziono mu je przed domem Wiltraków.

W OSTATNICH dniach zginęło kilka małych dzieci i stroskami rodzice oblegają stacye policyjne, prosząc o pomoc w odszukaniu swych ukochanych istot, jednakże pomimo energicznych poszukiwań, nie można znaleść zaginionych. Sądzą więc powszechnie, że istnieje systematyczna kradzież dzieci w naszem mieście.

DYNAMIT. Nowoyorska policya przy pomocy tutejszej, znalazła mieszkanie, gdzie piekielna maszyna była zrobiona w celu wysadzenia w powietrze okrętu Umbria. Maszynę przygotował niejaki Russell czy też Rosseau, anarchista. W pokoju znaleziono socyalistyczną i anarchistyczną literaturę. Russell przygotowawszy narzędzie przeznaczone do zniszczenia statku, wyjechał do Nowego Yorku, piekielną maszynę umieścił na statku, a sam zaginął. Prawdopodobnie wsiadł na drugi okręt i do Europy odpłynął. Pomiędzy papierami anarchisty, znaleziono kartę z napisem po fancusku: "Zniszczenie okrętu Naronic jest zupełne. Lebrun, który przygotował pudło, wyjechał do Chicago." Naronic, statek towarowy, opuścił Liverpool d. 11 lutego 1903 roku z towarem, 55 marynarzami i 15 pasażerami i do tej pory nikt go nie widział. Prawdopodobnie został rozsadzony na morzu.

GUBERNATOR Yates podpisał w poniedziałek "bill" Muellera, dający miastu przywilej nabycia tramwai ulicznych w całem mieście lub wydzierżawienia tychże danej korporacyi pod pewnemi warunkami. Bill ten według zdania gubernatora ma wiele złego w sobie i gdyby sesya legislatury była zwołaną, byłby ten bill zawetował. Gubernator zastrzegł sobie jednakże, że na wypadek gdyby rada miejska popełniła błąd w tym względzie, to on — gubernator — zwoła specyalną sesyę legislatury w 24 godzinach i naprawi to co będzie złe.

Mayor Harrison jest bardzo zadowolony z tego obrotu sprawy i oświadcza publicznie, że dołoży wszelkich starań, aby obywatele miasta Chicago wiedzieli, że dba on o dobro miasta i obywateli, że sprawę kolei ulicznych załatwi tak, iż wszyscy z tego będą zadowoleni.

ALDERMAN Jóźwiakowski wniósł na poniedziałkowej sesyi rady miejskiej rezolucyę, potępiającą prześladowanie i mordowanie żydów przez rząd carski. Rezolucyę przyjęto i postanowiono kopię tejże przesłać prezydentowi Roosevelt i sekretarzowi stanu.

Ostatnie wiadomości.

CHICAGO, Ill., 20 maja.—W dystrykcie Lake View spaliło się 12 domów, w których mieszkało 30 familii. Szkody wynoszą $100,000.

CHICAGO, Ill., 20 maja. — Ciągłe strajki w mieście przyczyniły się do tego, że firma Allis-Chamers zaniechała powiększenia swego interesu kosztem miliona dolarów, co uczynić zamierzała.

GREAT FALLS, Mont., 20 maja. Wskutek niesłychanych śnieżyc w całym stanie 90 procent wszystkich owiec zginęło. Straty wynoszą 5 milionów dolarów.

Poszukiwania.

Wszystkim za darmo. Prof. Schillings, specyalista nerwowych chorób, męskich słabości, reumatyzmu, bólu głowy, wyrzutów, plam na twarzy itp najnowszym sposobem. Czy wam wypadają włosy? Czy macie łupierz? Czy jesteście łysymi? Po bliższe informacye piszcie do niżej podpisanego, załączając 2c. markę, a dostaniecie poradę w polskim języku darmo. Prof. Schillings, 531 So. Ashland ave., Chicago, Ill. (23)

MĘŻCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (23)

Listy Polskie na Poczcie.

8 Adamoski S	299 Nazimek P
18 Baran A	300 Nabka J
19 Barankiewicz W	304 Nitkowski F
21 Bartnik S	311 Nowak J
22 Bara: ek M	312 Nowotny W
40 Borkoski P	313 Nowowiejski J
58 Chibliński L	314 Nowicki A
60 Ciszek J	316 Obara S
62 Ciotek J	320 Orlik J
78 Dobozinski J	321 Orłowski S
79 Doc broski L	322 Orzechowski S
89 Dzieczylowski F	326 Paluchoski J
111 Gagata J	327 Panek W
112 Garka S	329 Papacz M
129 Gozdowiak S	348 Pikuła M
130 Grzesik W	352 Plantek P
131 Gruszka L	353 Planeta S
135 Grzegorczyk J	354 Podolski J
136 Grzymała P	355 Polikowski M
162 Chwelkowski J	358 Przybysz A
164 Janiscowski J	359 Przywara T
180 Kacprzak J	361 Raczkowski W 2
181 Kapela W	362 Raszkiewicz F
183 Kaźmierska P	363 Patrajczyk J
192 Klimek W	370 Robaczeski M
200 Kołomyjski A	375 Rowskowska M
202 Komalczyk A	378 Rumański W
212 Kozak J	385 Rulka A 2
220 Krnczkoski J	386 Rzemiński P
221 Krupa P	421 Soba M
223 Kudełka A	426 Spara J
224 Kumocieński K	428 Stanek M
225 Kurek A	430 Starzyk M
227 Kurnyta A	431 Sławski P
232 Ladra J	438 Suga A
235 Leja L	439 Sulkoski P
244 Lisiecki W	440 Świnicki J
250 Lysakowski S	441 Szumkiewicz S
252 Malinoski S	443 Szypyrka F
255 Majchrowski A	444 Szurek J
257 Malik M	451 Tkac J
263 Mateja A	453 Tucek F
264 Matras J	455 Turek F
265 Matuszyk T	456 Urban A
266 Matuszewska F	458 Urban J
279 Migdol W	459 Urban M
281 Migacz M	460 Urbik J
283 Mikosz M	461 Urban P
284 Mikrot L	475 Warsawski B
285 Mikołajewski A	489 Wojciechowski J
286 Mikrot F	491 Wolak Z
288 Mihołajeski A	493 Woźmiak J
290 Majewski J	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 maja 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2 55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	71
No. 3 czerwona	72—77
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	65
No. 3 twarda	73½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	65
No. 2 biała	78
No. 3	76 - 77
No. 4	74 - 77
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	50
No. 4	47½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	41 - 46
No 3	44—45
No. 2 żółta	46
No 2	45½
No. 3 biała	45½
No. 3 żółta	46—47
OWIES (buszel)	
No. 2	32½
No. 2 biały	37½
No. 3	33
No. 3 biały	34—38
No. 4	29—32
No. 4 biały	33 - 36
Standard	37—38½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	12 - 15
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	20
Seconds	18
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13½
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	10—12
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	13
Gęsi tuzin	4 00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	75 - 3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40 - 1.50
KARTOFLE (buszel)	35—60
Słodkie (beczka)	75—1.25
JARZYNY	
Cebula (pudło)	50 - 75
Zielona buszel	40 - 50
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	50—75
Ogórki (tuzin)	65—1.00
Groch zielony, buszel	1.00—1.25
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7 55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Poszukiwania.

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (22)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (22)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (22)

TKACZY potrzeba — kobiet lub mężczyzn do płócien albo szorstkich ręczników do kąpieli. Dobrzy tkacze mogą znaleść dobrą stałą pracę z najwyższem wynagrodzeniem w Nowej Anglii, pędząc jeden warsztat wyrabiający ręczniki kąpielowe albo dwa lub trzy warsztaty tkackie wyrabiające płótno. Przeciętna płaca tkaczy na tydzień wynosi od $12 do $15. Tylko dobrzy tkacze raczą się zgłaszać do Mr. Powers, supt., Wachuset Mills, Worcester, Mass. (25)

Prof. J. M. BRUNDZA Scientific Scalp Specialist, 348 5th ave., (Opp. Waldorf Astoria) New York. Łysina, łupierz, wypadanie włosów i wszelkie choroby czaszki leczymy za pomocą najnowszej metody specyalistów. Adres: Prof. BRUNDZA, New York.

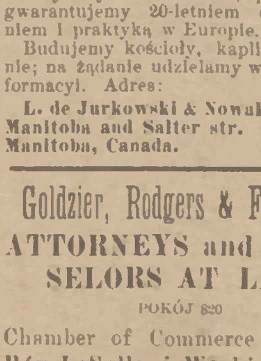
Radykalna kuracya gwarantowana. Łysina, Łupierz, wypadanie włosów i wszelkie choroby czaszki leczymy za pomocą najnowszej metody specyalistów. Adres Prof. BRUNDZA, Brodway & So. 8 st., Brooklyn New York. (39—1903)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 926 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.)

50 agentow potrzeba do sprzedawania dewocyjnych obrazów i innych rzeczy. Dobry zarobek. Zgłoście się do I. Hertz, 2 Carlisle st., New York City. (22)

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (commision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 18 W. Randolph st., Chicago, Ill.



O 17 Kamieniach Zegarek Kolejowy.

Patentowany regulator, nakręcany trzonkiem, rozmiar męski i damski. 18 karatowy czystem złotem napełniany koperta pięknie grawirowana. Trzyma czas doskonale i jest specyalnie używany przez SŁUŻBĘ KOLEJOWĄ POTRZEBUJĄCĄ DOBREGO ZEGARKA GWARANTOWANY NA 20 LAT. Przez 60 dni wysyłać go będziemy każdemu C.O.D. po $5.75 i opłacimy koszta expresu do obejrzenia. Jeżeli się wam nie spodoba, NIE PŁACICIE ANI CENTA. Pamiętajcie, że za taki zegarek musicie gdzieindziej zapłacić $35.00. Do każdego zegarka dołączamy 14 karat. POZŁACANY ŁAŃCUSZEK I DEWIZKĘ DARMO. Excelsior Watch House 629 Lees Bldg., Chicago, Illinois. (24)

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA.

Mamy zaszczyt uwiadomić Szanownych Rodaków, że założyliśmy pracownię artystyczną; wyrabiamy różne roboty kościelne jako to: Rzeźbiarstwo, Malarstwo, Pozłotnictwo i wszelkie inne dekoracye stylowo i trwale, pracę naszą gwarantujemy 20-letniem doświadczeniem i praktyką w Europie.

Budujemy kościoły, kaplice i plebanie; na żądanie udzielamy wszelkich informacyi. Adres:

L. de Jurkowski & Nowakowski Cor. Manitoba and Salter str. Winnipeg, Manitoba, Canada. (28)

Goldzier, Rodgers & Frœblich, ATTORNEYS and COUNSELORS AT LAW.

POKÓJ 820

Chamber of Commerce Building Róg LaSalle i Washington ul. CHICAGO, ILL.

TAKE ELEVATOR. Tel Main 3100.

"SIEROTA"

Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota"**, 31 Ingraham str., Chicago, Ill.



International Shipping Office,

5 Clinton St. New York. 73 West St.

$8 Do Starego Kraju! Do Europy za 8 Dol.

RODACY!

Jeżeli chcecie sobie zaoszczędzić, ciężko w Ameryce zapracowane pieniądze, możemy was wysłać do starego kraju na pocztowych okrętach za 8 dolarów. Robota na okręcie bardzo lekka tylko 4 godzin dziennie.

Zgłosić się lub piszcie po INFORMACYE.

Szkółka najrozmaitszych drzew

cieniodajnych, owocowych i krzewów od roku 1889, na 50 akrach w granicach miasta Chicago, przy Diversey i North 60th Ave's. Dla piszących listy Office: 532 Noble st. Telefon *Monroe 1256*.

Rodzaj i ceny drzew są następujące:

CIENIODAJNE.

Brzosty	od 50 centów do 20 dolarów.
Brzozy	po 15 "
Bławaty	od 5 dolarów do 20 "
Głóg szkarłatny	od 1 dolara do 10 "
Jarzębie płaczące	po 5 "
Jasion biały	od 15 centów do 5 "
Jasion czarny	od 75 " do 10 "
Kasztan	od 75 " do 2 "
Klony	od 25 " do 50 "
Lipy	od 25 " do 15 "
Morwy	po 5 "
Niebodrzew	od 15 " do 10 "
Orzech czarny	od 25 " do 2 "
Topole rozmaite	od 25 " do 3 "
Wierzby płaczące	od 1 dolara do 3 "
Jaśmin	po 50 centów.
Kalina	od 50 " do 1 dolara.
Lunicera	od 50 " do 20 "
Róże	po 50 "
Tawuły	od 25 " do 75 centów
Wino dzikie	od 50 " do 2 "
Bijony	po 30 "

KRZEWY.

Bzy	od 50 centów do 15 dolarów
Boże drzewka	po 50 "

OWOCOWE.

Grusze	od $1.25 do 5 dolarów
Jabłonie	od 75 centów do 2 "
Morele	po 2 "
Śliwy	od 75 " do 3 "
Wiśnie	od 75 " do 3 "
Agrest	od 50 " do 1 "
Maliny	tuzin 25 "
Porzeczki	od 50 " do 2 "
Smrodyny	od 50 " do 1 "
Truskawki	sto sztuk za 2 "

Zwracam uwagę, że wszystkie wielkie drzewa przyjmują się wszędzie, ponieważ są po cztery razy przesadzane, przeto mają dość drobnych korzeni.

Niech nawet przybędą ci, którzy nie mają drzew gdzie sadzić, a zobaczywszy wszystko będą mogli, chociaż nie teraz, to przy sposobności oznajmić swym znajomym, że przez wiele lat pracy mógł do tej doskonałości szkółkę drzew doprowadzić

Władysław Dyniewicz.

DIAMOND ELEKTRYCZNY KRZYŻ.



także zwany Wolta krzyż, wynaleziony został w Austryi przed kilku laty, i wkrótce wszedł w użycie w Niemczech, Francyi, Skandynawii i innych europejskich krajach, gdzie go używają jako środek leczniczy przeciw reumatyzmowi i wielu innym chorobom.

Diamond elektryczny krzyż leczy reumatyzm, newralgię, boleści w krzyżu, wewnętrzne dolegliwości, słabość, nerwowość, roztargnienie, bezsenność, hysteryę, paraliż, epilepsyę, apopleksyę, dychawicę, brak pamięci, beznadziejność, niemoc, taniec św. Witta, zakażoną krew, niestrawność, brak apetytu i boleści żołądka.

Działa po kilku godzinach czasami po kilku dniach. Krzyż ten powinien wisieć we dnie i w nocy na jedwabnej nitce na szyi spuszczony aż do dołka, niebieską stroną odwrócony do ciała.

Przed użyciem raz na dzień po użyciu należy krzyż ten włożyć do letniego octu na parę minut. Dla dzieci moczyć w słabszym occie.

Krzyż ten kosztuje $1.00 i wysyłamy go na całe Stany Zj. i do Kanady. Gwarantujemy, że krzyż ten działa skuteczniej, niż ten, który jest od 19—20 razy droższy. Lepszego środka leczniczego jak ten krzyż nie ma, dlatego powinien się znajdować w każdym domu, w posiadaniu każdego członka rodziny, czy to chorego czy zdrowego.

Przyślij jednego dolara przez Express, Money Order lub rejestrowany list, a my wyślemy darmo Diamond elektryczny krzyż, lub 6 za $5.00.

Tysiące podziękowań odebraliśmy od osób, które zostały wyleczone za pomocą krzyża. Poniżej podajemy kilka z tych podziękowań.

NEW ORLEANS, La., 28 Lutego, 1902. — Szanowny Panie! — W załączeniu posyłamy panu $5.00 za pięć krzyżów elektrycznych. Te któreśmy poprzednio otrzymały, przynoszą cudowną ulgę. Prosimy o jak najszybsze nadesłanie. — SIOSTRY BENEDYKTYNKI, 2824 Douphine str., New Orleans, La. Adresujcie:

F. X. LEWANDOWSKI, 771 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Osobiste dla Abonentów!



Zważcie Starannie

Argument wam przedłożony, dlaczego powinniście używać Vitae-Ore. Bądźcie sami sędziami przysięgłymi i zastanówcie się głęboko i bezstronnie nad **rzetelnością** naszej oferty, najlepszego **świadectwa**, jakie możemy wystawić na dowód naszego twierdzenia. **Bądźcie sprawiedliwymi** dla siebie i nas, a będąc sprawiedliwymi, czy możecie postąpić inaczej, jak sprobować go, **a sprobować na nasze ryzyko?**

Wasi Przyjaciele Abonenci,

setki z nich skorzystali z tej oferty **i są zadowoleni** i sami nam o tem donieśli, w przeciwnym razie nie moglibyśmy powtarzać tej oferty, jak to czynimy obecnie i czyniliśmy w tej gazecie przez kilka miesięcy. **Będziecie zadowoleni**, ale musicie się zastanowić do uczynienia **pierwszego kroku** wzdłuż prawej ścieżki **poślijcie po V. O.!** Zważcie starannie naszą specyalną ofertę dla abonentów i czytelników tej gazety. **Wy macie być sędziami!**

Czytajcie Naszą Specyalną Ofertę.

POŚLEMY każdemu abonentowi lub czytelnikowi albo osobie rekomendowanej przez abonenta lub czytelnika "Gazety Polskiej" pełnego rozmiaru paczkę **VITAE-ORE** przez pocztę, opłacając przesyłkę, paczkę wystarczającą na jednomiesięczne leczenie, z warunkiem zapłacenia w miesiąc po otrzymaniu przesyłki. Jeżeli ten, który otrzymał to może powiedzieć, że użycie VITAE-ORE więcej zrobiło dla niego niżeli używane przezeń produkta aptekarskie. **Czytajcie to uważnie i zastanówcie się, iż nie żądamy od was nic skoro preparat nie przyniesie wam żadnej ulgi.** Wy nie tracicie. Jeżeli wam nie pomoże nie płacicie nam nic **VITAE-ORE** jest substancyą taką samą RADĄ — dobywana jak złoto lub srebro i wymaga około 20 lat na oxydowanie. Zawiera rodzime żelazo, siarkę i magnezyę i jedna paczka równa się pod względem zawartości siły medycznej i leczniczej 800 Galonom najskuteczniejszej, świeżej wodzie mineralnej pitej u źródeł. Jest to odkrycie geologiczne od którego nic ani ujęte ani dodane być nie może. Jest to cud wieku na leczenie takich chorób jak **Reumatyzm, chorobę Brighta, wielką chorobę, zatrucie krwi, choroby nerwowe, choroby sercowe, katar, choroby gardła, choroby wątroby, nerek, pęcherza, choroby żołądka, i niedolegliwości kobiece, grypę, febrę, roztrojenie nerwowe, i ogólne osłabienia**, jak tysiące tego doświadczyły, a nikt z uzyskujących ofertę nie przeczy.

Vitae-Ore zrobi to samo dla was co zrobił dla wielu innych czytelników tej gazety—jeżeli tylko sprobujecie. **Przyślijcie po $1.00 paczkę na nasze ryzyko.** Nic nie tracicie z wyjątkiem znaczka 2c na odpowiedź na zgłoszenie się. **Nie chcemy niczyich pieniędzy, komu Vitae-Ore nie pomoże. Macie być swoimi sędziami.** Czy może być coś lepszego i prostszego. Każda rozsądna osoba nawet najbardziej uprzedzona a która czuje potrzebę leczenia się i chce płacić za to, powinna pospieszyć się z użyciem Vitae-Ore podług tej przystępnej oferty. Jedna paczka wystarcza zwykle do wyleczenia w zwykłych wypadkach: dwie lub trzy w chronicznych i zastarzałych wypadkach. **Jesteśmy utwierdzeni w tem co piszemy** w tem ogłoszeniu, i wypełniamy to co zobowiązujemy się wypełnić. Piszcie dziś po paczkę na nasze ryzyko i wydatki, opiszcie swój wiek i dolegliwości, wymienić nazwisko gazety abyśmy wiedzieli, iż jesteście uprzywillowani do tej oferty.

Oferta niniejsza nasamprzód zwróci na siebie uwagę, a następnie wywoła wdzięczność każdej żyjącej osoby wyglądającej za lepszem zdrowiem, lub cierpiącej boleści, słabości i choroby, które oparły się całemu światu lekarskiemu i pogorszyły się z wiekiem. Nie obchodzi nas wasze niedowierzanie, chcemy tylko abyście przekonali się sami, naszym kosztem, bez względu na to jakie choroby mieć możecie, pisząc do nas po paczkę, adresujcie:

THEO. NOEL COMPANY

Vitae-Ore Bldg. Dept. P. 15, CHICAGO, ILL.